Numer 15. Nalel. poczt. opł. gotówką. Dnia 8 Kwietnia 1934



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Proroczy sen.

— Gratuluję panu pańskiej wygranej na loterji.

— Dziękuję bardzo. A wie pan, ja sam wynalazłem ten numer 42, na który wygrałem...

— W jaki sposób pan na to wpadł?

— Bardzo prosty. Pokazała mi się we śnie wielka siódemka, a drugiej nocy znowu wielka siódemka. Wtedy pomyślałem sobie: siedem razy siedem jest czterdzieści dwa i wygrałem.

Sprostowanie.

— A więc oskarżony się nie zapiera, że rozbił krzesło na głowie oskarżyciela?

— Tak jest, nie zapieram się panie sędzio, ale proszę wziąć pod uwagę, że to było bez zamiaru...

— A więc nie chciał pan go ugodzić tem krzesłem?

— Ugodzić chciałem, panie sędzio — ale nie miałem zamiaru krzesła rozbijać!

Kłopoty rodzinne.

Dwóch znajomych spotyka się na ulicy:

— Panie, czemu pan ma tak smutną minę?

— Potrzebuję pieniędzy na znaleźne.

— Jakie znaleźne?

— Moja córka znalazła już narzeczonego.

Przygoda dwóch anglików w Moskwie.

Słynny mistrz gry na organach, Fryderyk Biedge i przyjaciel jego, znakomity powieściopisarz, James Player odbywali wspólnie podróż po Rosji.

Zwiedzali Moskwę, skąd mieli wyjechać do Piotrogradu. Zajęci zwiedzaniem miasta obaj przyjaciele zapomnieli o godzinie odjazdu pociągu. Gdy Player spojrzał na zegarek, zorjentował się, że ma zaledwie pół godziny czasu.

Na szczęście nawinęła im się dorożka. Ale tu nowy kłopot: nie wiadomo jak wytłumaczyć woźnicy, że chcą jechać na dworzec. Anglicy nie umieli po rosyjsku, izwoszczyk nie rozumiał po angielsku.

— Słuchaj — rzekł Player do przyjaciela — ty będziesz udawał lokomotywę. Mów pszuch, pszuch, pszuch... Ja będę niby ciągnął za linkę bezpieczeństwa i będę gwizdał. Chyba wreszcie bęcwał zrozumie.

W drodze rozpoczęło się prawdziwe kino. Jeden z Anglików nadymał się z całych sił i dmuchał: Huu... Pszuchu... Drugi gwizdał i fantastycznie wywijał rękoma.

Rosjanin wreszcie zrozumiał. Z uśmiechem zaprosił obu podróżników do dorożki i pomknął co tchu...

Po dziesięciu minutach jazdy wysiedli przed domem dla warjatów.

Rocznica.

— Głąbkowa przychodzi do męża.

— Jutro zarzniemy kurę z okazji uroczystości.

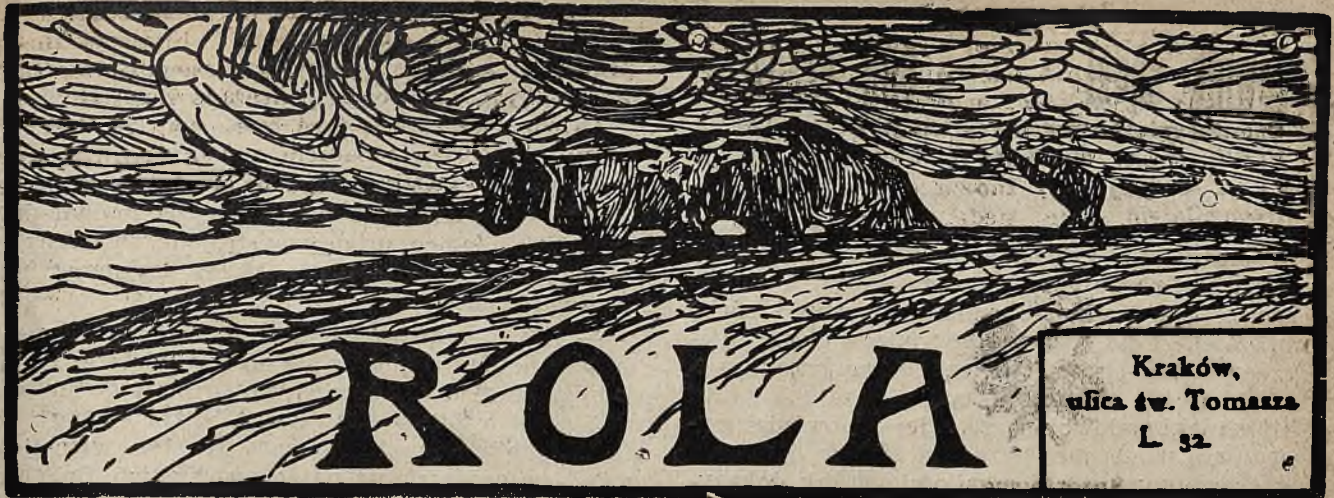
— Dlaczego?

— Jutro dwudziesta rocznica naszego ślubu.

— Co temu winna kura?



Numer 15. Rok XVII. Kraków, dnia 8 kwietnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Wiosenne szkodniki.

Na gruszach i jabłoniach pod łuską ich a także w szparach kory prócz rozmaitych chrząszczy i poczwarek znajdują się dwa najgroźniejsze, a trudne do tępienia szkodniki, kwieciak jabłoniak i owocówka czyli robak owocowy. Kwieciak jabłoniak zimuje w szczelinach starej kory, mchach i porostach, jest to żywy, mały, szaro-brunatny chrząszczyk z długim dziobem o twardej łusce skrzydłowej i jeżeli go nie zniszczymy przy oczyszczaniu i bieleniu drzew, to z nastaniem ciepła w kwietniu, kiedy zaczynają rozwijać się pączki z łuski i ukazywać listki, wychodzi z ukrycia i po zapłodnieniu samiczki, zaczyna swą niszczycielską robotę przez nakłucie pączka kwiatowego, na którem składa jajko w każdy kwiat. Po jakimś czasie wylęga się z jajka gąsieniczka i zaraz zaczyna podjadać u nasady płatki kwiatowe, pręciki i słupki wewnątrz nierozwiniętego jeszcze kwiatu. Podgryzione płatki schną i tworzą nad nagą gąsienicą jakoby namiot ochronny od zimna i słońca. W maju spadają na ziemię, a po przepoczwarzeniu wchodzą znów w szczeliny drzew.

Aby oczyścić drzewo z tych wielkich szkodników, należy pod drzewem rozłożyć płachty, a w gałązki uderzać tyczką raptownie. Gąsieniczki, gdy poczują nagły wstrząs, dziurkami z zasklepionych kwiatów wychodzą i spuszczają się za pomocą pajęczyny na ziemię, względnie na rozłożoną płachtę. Potrząsać tyczką gałązki należy ostrożnie, aby gałązek nie odłamać. Tyczkę na końcu najlepiej owinąć szmatą. Opadnięte do płachty gąsieniczki należy skrupulatnie zebrać i spalić.

Drugim szkodnikiem sadów, niszczącym nam później owoce, jest robak owocowy, czyli owocówka. — Poznać go można przy czyszczeniu drzew owocowych. Pod korą i w szczelinach starych i dziurawych drzew są poprzylepiane poczwarki, oprzędzone pajęczynką białego koloru i jeżeli ich nie zniszczymy, w końcu czerwca wylęgną się motylki, które przednie skrzydełka mają szarawe, ciemno pręgowane z czarną plamą aksamitnego połysku na każdem, a tylne brunatne lśniące.

Na główce posiada dwa cienkie i długie jakby rogi, założone na siebie. Nadzwyczaj ruchliwy, szczególniej podczas upałów całe roje można ich widzieć nad jabłoniami i gruszami. Wtedy samiczki składają jajka na owocach. Jajka te są tak małe, że tylko dobrym wzrokiem można je widzieć na owocu. Gdy gąsieniczka się wylęgnie, wgryza się w owoc do samego środka, a czasem nawet przegryzłszy jeden owoc wżera się do drugiego, obok wiszącego. Robaczki z wiosennego wylęgu, wykarmiwszy się, spadają na ziemię i po przepoczwarzeniu się jeszcze raz wylęgają się motylki i jeszcze raz składają jajka na wyrośniętych owocach w sierpniu, niszcząc do reszty plony nieraz najpiękniejszych owoców. Jest to powszechnie znany wszystkim konsumentom owoców czerwonobiały z czarną główką robaczek w naszych jabłkach i gruszach i jeżeli nie przystąpimy do energicznego tępienia go, zniszczenie w sadach ten szkodnik może spowodować straszne. Środki trujące przeciw owocówce, jak przeciwko innym gąsienicom, zastosować się nie da, a tylko skrupulatnem zbieraniem poczwarek i niszczeniem owoców robaczywych możemy uchronić sad od tego szkodnika, pomagając sobie w tej walce zawieszaniem u góry drzewa starych zwiniętych szmat, w których gromadzą się i przepoczwarzają owocówki, jakoteż inne szkodniki. Szmaty zawieszone należy co tydzień oglądać a zagnieżdżone szkodniki niszczyć.

Dobrze jest pozawieszać w czerwcu na drzewach owocowych naczynia napełnione wodą z syropem owocowym lub dodać nieco drożdży na przynętę motylkom owocówek, gdyż te zwabione do płynu, topią się w nim.

Jakkolwiek walka z tymi dwoma szkodnikami sadu jest mozolna, prowadzić ją musimy, jeśli nie chcemy narażać się na wielkie szkody, corocznie nam wyrządzane przez te robaki. Nierzadko się zdarza, że zanim owoc na drzewach dojrzeje, opada i wszystek jest na ziemi.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Zachar powędrował do Międzyborza, powiedział wszystko, co książę kazał i wrócił z odpowiedzią, że pani Dorota zawsze księcia pana szanuje i wola jego jest dla niej rozkazem; że co przysięgła, to dopełni i zemści się doskonale oddając skarby i córkę księciu. Dalej, że na rozkaz jego gotowa nawet Międzybórz sprzedać, choć testament jej go przekazuje, i zaraz zacznie się starać o kupca.

Chmielnicki zadowolony z takiej odpowiedzi wydał wspaniałą ucztę, na której spił się jak bydlątko, według swego zwyczaju, i z radości jął tak dokazywać, że mu wszyscy z drogi uciekali.

On zaś w czasie zimy posyłał jeszcze dwa razy Zachara do pani Doroty z nowemi zaprosinami i z zapytaniem, czy prędko mu oblubienicę przywiezie, dla której już pałac szykuje. Za każdą razą przynosił Iskra odpowiedź, że starościna pilnie się krząta i kupca na Międzybórz szuka, ale go jeszcze nie znalazła. Prawda, że trudno było o nabywcę dóbr, choć pięknych, ale położonych nad granicą Podola, więc wystawionych na ciągłe napady wszelkich rabusi. — Lecz z drugiej strony pani Dorota nie starała się bardzo o pozbycie majątku.

Szemrania i przekleństwa ludu, jakie w całej Sarmacji na księcia miotano, dochodziły aż do starościny i niepokoiły ją bardzo, a jeszcze więcej wieści o haremie Jurasia. Pani Dorota obawiała się, że Chmielnicki zagarnąwszy cały jej i córki majątek, nie zechce Handzi poślubić, ale gotów zamknąć ją razem z innemi niewiastami w haremie.

Postanowiła więc odczekać, aż książę przyciśnięty potrzebą, zgodzi się na sam posag, który także, umyśliła sobie skrycie, dać dopiero po ślubie Handzi.

Tymczasem minęła zima, słońce przygrzało i na pustym, dzikim stepie ukazały się bujne trawy, które pokryły go cały jakby zielonym kobiercem, przetykanym barwnym kwieciem stepowym. Zgliszcza i ruiny porosły wybujałemi krzewinami i zielem, tając pod tym zieloności płaszczem przykry dla oka obraz zniszczenia i nędzy.

Nawet stary Niemirów, teraz książęca stolica, wyglądał weselej, gdy nad nim zajaśniał czysty błękit nieba, gdy długa, lipowa aleja zazieleniła się młodziutkim liściem, a brzegi okalających miasteczko stawów przystroiły się kwiatem, który świecił w słońcu jak rozsypane dukaty.

Lecz najwspanialej i prawdziwie uroczo wyglądał ogród Oruna otaczający odalik. Od ciemnej zieleni stuletnich dębów i buków odbijały śliczne jasno zielone czeremchy białem obsypane kwieciem, a liljowe kiście bzu tureckiego mięszały woń swoją z zapachem jaśminów, podczas gdy narcyzy i hjacenty, jakby wonnym i barwnym wieńcem opasywały rozległe trawniki, na które słońce rzucało smugi złociste.

W pogodny dzień majowy w oddalonym kącie tego pięknego ogrodu siedziały pod rozłożystą akacją Ksenia i Małka żywą zajęte rozmową.

Staróścianka skończyła właśnie lat siedmnaście i wyrosła ze ślicznego dziecka na cudnej urody dziewicę. Zawsze była jeszcze pełną energji i życia, ale długie cierpienia i zawody, myśl, że oprócz Boga nikt o niej nie myśli, dały jej jakiś cichy, łagodny spokój, którym promieniały czarne oczy Kseni, dodając dziewczęciu nowego powabu. Patrząc na nią zdawało się, że to uwięziona królewna, która pewna opieki Bożej nad sobą z odwagą i stałością znosi swoją obecną niedolę.

W odaliku Oruna chowano dziewczęta w wielkich zbytkach, więc też i ubrane były zawsze w najpiękniejsze szaty. Lecz dziś szczególniej nasze dwie przyjaciółki, jaśniejące urodą, wystrojone są jakby na jakąś wielką uroczystość; a Małka trzymając rękę staróścianki mówi:

— Nie wymawiaj się Kseniu, bo żebyś mnie ty nie była nauczyła modlić się do Najświętszej Panny, nie byłabym dziś tak szczęśliwą. Orun długo się opierał, ale że to Jakób jest jego jedynym synem i powiedział, że innej małżonki znać nie chce, więc ojciec zgodził się nareszcie na nasze małżeństwo. Dziś będą moje zaręczyny, a na jesień ślub. Ale wszystko w największej tajemnicy, aby się książę nie dowiedział, bo musielibyśmy iść do niego prosić o pozwolenie i złożyć pieniądze. Orunowi nie chodzi pewnie o te kilka sztuk złota, ale mnie się zdaje, że się obawia jakiego nieszczęścia, bo to o księciu różnie mówią.

— Niechże wam Bóg błogosławi, Małko — odparła Ksenia wzruszona — i da ci szczęście. Ja także pewna jestem, że przyczyna Najśw. Panny wyjednała ci, że nie będziesz zaprzedana w haniebną niewolę do haremu. I nietylko tobie uprosiła Matka Boża uwolnienie, bo uważ tylko, że żadna z tych, które odmawiają „Zdrowaś Marja" nie zostały dotąd sprzedane, choć niektóre są już dorosłe.

— Prawda. Mnie to już kilka razy na myśl przychodziło, mianowicie gdy Orun narzeka, że interes nie idzie mu teraz tak dobrze jak dawniej.

— Rzeczywiście jest to zadziwiające, że Orun żadnej nie wywozi, a jest nas kilka dorosłych; oprócz wielkiej gromady dziewcząt i dzieci.

— Moja kochana Kseniu — zaczęła z wahaniem Małka po krótkiem milczeniu — nie chciałam cię dziś zasmucać, ale tu o twoją całą przyszłość chodzi. Lepiej więc, że jeszcze dziś powiem, co cię czeka.

— Na Boga! Mów! Cóż ty wiesz takiego,

— Oto Orun przeznaczył cię do sułtańskiego haremu. W jesieni po moim ślubie z Jakóbem i odprowadzeniu nas do Lwowa, gdzie się schronimy na czas niejaki, aby się książę o naszem małżeństwie nie dowiedział, odwiezie cię Orun do Carogrodu, a razem z tobą zabierze wszystkie dorosłe dziewczęta.

— Boże, o mój Boże! ratuj mię Ty! — załkała Ksenia, twarz ukrywszy w dłoniach.

— Uspokój się i nie rozpaczaj Kseniu — prosiła Małka — przecież możesz się ratować, tyś taka odważna i już parę razy próbowałaś.

Staróścianka prędko otarła łzy i błyszczące energią oczy podniosła na Małkę.

— Ja, Małko, nie rozpaczam wcale — rzekła — a choć mi się trzy razy nie udała ucieczka, to i teraz rąk nie założę i nię będę czekała, co się zdarzy. Na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby radził o sobie i przy tych tylko jest błogosławieństwo Boże, który wszystko zrobili, co w ludzkiej jest mocy.

— Tak zawsze mówisz i ja ci wierzę, że to prawda. Trzeba tedy...

— Powiedz-no mi — przerwała Ksenia — kto ci powiadał, co Orun ze mną postanowił?

— Orunowa dziś właśnie mi powiedziała. Wiesz, że mnie oddawna kocha jak córkę i niema dla mnie tajemnicy. Ona to przecie szczególniej popierała prośby Jakóba, które zanosił o mnie do Oruna.

— Więc tak jest z pewnością, jak mówisz. Trzeba uciekać?

— Tak jest, niema innego środka ratunku. Ale gdyby ci tak kto dopomógł, gdyby tak kto z twoich... jeżeli masz kogo...

— Ty nic Małko nie wiesz dotąd o mnie, bo Jeryna mówi, że od tajemnicy zależy moje bezpieczeństwo; a tajemnica przestaje nią być, skoro o niej wie więcej niż jedna osoba.

— Ja ci też wcale za złe nie mam, że milczysz, kiedy tak trzeba. Chociaż czasem okrutna bierze mnie ciekawość, kto ty właściwie jesteś? Wyglądasz na zaklętą królewnę... więc tak sobie rozmaicie myślę...

Ksenia mimo smutku i trwogi głośno i wesoło się roześmiała, ale wnet zamilkła, bo zdawało jej się, że ktoś porusza gałęzie i zbliża się ostrożnie.

Ogród w tem miejscu był bardzo gęsto zarosły i przytykał do dwóch stawów, przedzielony wąską groblą, całą pokrytą krzewami leszczyny. Niezbyt wysoki płot z desek obsadzony, kolczastemi krzewami, oddzielał tę część ogrodu od stawów. A ponieważ nikt w ten ciemny i dziki ląd nie zaglądał, przeto Małka przyprowadziła tu Ksenię, pewna, że ich nikt nie podsłucha i w rozmowie nie przeszkodzi.

— Co to? Jakby gałęzie trzeszczały? — spytała Ksenia, usłyszawszy szelest.

— Może ptak jaki przeleciał z gałęzi na gałąź, bo tu nikt nie chodzi.

— Może. Ale cóż to ja chciałam ci powiedzieć?

— Miałaś potwierdzić, że jesteś zaklętą królewną — odparła z uśmiechem Małka.

— Nie, królewną nie jestem, ale opuszczoną sierotą, o którą nikt nie dba. Słuchaj Małko, opowiem ci dziś wszystko, co wiem o sobie; może, gdy poznasz moje smutne koleje, znajdziemy razem jaki środek ratunku.

Małka ścisnęła serdecznie rękę starościanki, a ta zaczęła opowiadać całe swoje życie.

Więc najpierw szczęśliwe dzieciństwo, pieszczoty matki i jej śmierć przedwczesną, dalej powtórne małżeństwo ojca, jego wielką miłość dla jedynaczki i troskliwe starania o jej wychowanie, potem opowiadała Ksenia przybycie pana Mirskiego, ostatnią wolę ojca i jego nagłą śmierć; następnie odjazd narzeczonego na wojnę, zawiść i zdradę macochy, napad Tatarów, udaną śmierć swoją, poświęcenie Jeryny, wysłanie Maksyma do pana Stefana, jego dziwne milczenie i nakoniec trzyletnie swoje opuszczenie w odaliku Oruna.

Małka zamieniła się cała w słuch i z natężoną uwagą a ciekawością słuchała opowiadania Kseni, która znowu tak była pogrążona we wspomnieniach przeszłości, że ani jedna ani druga nie słyszały lekkiego szmeru, który powtarzał się kilkakrotnie, aż wreszcie odzywał się tuż za plecami dziewcząt.

— Widzisz więc Małko — kończyła swoje opowiadanie starościanka — że nie mam na kogo liczyć, bo pan Stefan i Maksym albo nie żyją, lub o mnie zapomnieli. Matka moja nie miała wcale bliższych krewnych, a dalsi, choć są wielcy panowie i wiele mogą, ja ich nie znam. Dwaj zaś stryjeczni bracia mego ojca polegli jako kawalerowie w czasie wojen kozackich; skąd też ojciec mój był tak niezmiernie bogaty, bo po braciach odziedziczył dobra międzyborskie i huszczańskie; swój własny majątek miał nad Dnieprem. Myślałam ja już, Małko, powierzyć Orunowi moją tajemnicę i wykupić się, ale obawiam się, czy on nie jest w zmowie z panią Dorotą.

— Orun pewnie nie wie o niczem... No, chybaby przed Orunową zataił, bo ona mi wszystko powie, a nic nigdy o tobie nie wspominała; oprócz dziś, że masz iść do haremu sułtana. A nie miał twój ojciec jakiego przyjaciela, któryby się ujął za tobą?

— Mam przecież opiekuna, pana Błockiego, ale ten myśli, że mnie Tatarzy zamordowali. Gdy Jeryna wróciła do Międzyborza, opiekuna nie było w domu, był już w obozie. Dziś nie wiem nawet, czy żywy z wojny wrócił. Jeryna zaś nie może stąd odejść, bo jużby drugi raz Orun jej nie przyjął w służbę; wiesz przecie, że każda z dozorczyń albo zostaje na zawsze, albo wyszedłszy, już wrócić nie może. Nadto Jeryna obawiała się zawsze, żeby mnie Orun nie wywiózł podczas jej nieobecności, bo wtedy wszelkiby ślad za mną zaginął.

— Prawda; zła twoja sprawa. Ale wiesz! możeby dobrze było zwierzyć się Orunowi, kiedy masz się czem wykupić...

— Tak, majątek należy mi się ogromny, ale przy sobie nic nie mam. A czyby Orun uwierzył i chciał czekać, aż udowodnię, że to ja jestem starościanka Silnicka i odbiorę co swego? Bo to przecie wszyscy mają mnie za umarłą. A przytem nie jestem pewną, czy się Orun z macochą nie zmówił. Nie, Małko, ja nie mogę liczyć na nikogo, tylko najpierw na pomoc Bożą, a potem na siebie samą.

— Cóż więc myślisz począć i jak się ratować? Trzeba koniecznie...

Zaczęła mówić poczciwa żydóweczka, ale nie zdołała dokończyć, bo nagle z gęstwiny wynurzył się przystojny mężczyzna, odziany w strój rycerski, z szablą przy boku i pistoletami za pasem, piękny kołpak trzymał w ręku i kłaniając się zdumionym dziewczętom, mówił:

— Przepraszam waćpanny, jeżeli niespodzianem ukazaniem się przestraszyłem. Ale słysząc, że niewinność jest prześladowana i niema obrońcy, spieszę z pomocą i służby moje ofiaruję.

Pierwsza opanowała zdziwienie starościanka i odpowiadając ukłonem, rzekła z wahaniem:

— Wdzięczne jesteśmy waszmość panu, lubo... nie wiemy, kto nam robi ten zaszczyt i obronę ofiaruje.

Nieznajomy podniósł dumnie głowę i odparł choć grzecznie, ale z pewną wyniosłością:

— Jam jest Wężyk Jerzy Chmielnicki, książę Sarmacji.

Ksenia skłoniła się raz drugi, Małka poszła za jej przykładem i stojąc milczały obydwie, zmięszane i niespokojne.

Juraś zaś pokręciwszy swój lichy wąsik i zwróciwszy się do Kseni, którą pożerał oczami, spytał:

— Wszakże to waćpanna jesteś starościanka Silnicka?

— Tak jest, do usług Waszej Książęcej Mości — odparło dziewczę dość pewnym głosem.

— Rad jestem, że waćpannę poznałem, gdyż znając i szanując jej rodzica, ś. p. starostę Silnickiego, chętnie jego jedynaczkę wybawię z opresji, w której, jak słyszałem, się znajduje.

— Wasza Książęca Mość znałeś mego ojca? — szepnęła Ksenia, bo nigdy o tem nie słyszała.

— Osobiście go nie znałem, lecz z opowiadania mego wielkiej pamięci ojca, który czcił pana starostę i często powtarzał, że gdyby wszyscy panowie byli tacy, jak pan Silnicki, szczęśliwy byłby lud i cała ziemia ruska.

Starościanka skłoniła się znowu, a książę wpatrując się uporczywie w panienkę, prawił dalej:

— Przechadzając się tu, po grobelce, usłyszałem tak śliczny i dźwięczny śmiech, jakby... śpiew słowika; zdjęła mię tedy wielka ciekawość, co to za ptaszę tak się wdzięcznie śmieje; więc spojrzałem przez krzaki i zoczywszy dwie cudne boginie, takie mnie ogarnęło zdumienie, że stanąłem jak wryty i trwając w te mosłupieniu ciągle, mimowoli całą wysłyszałem rozmowę, z której się przekonałem, że straszną krzywdę wyrządzili źli ludzie pannie starościance. Moją powinnością, jako księcia tej ziemi, jest dać pomoc uciśnionym. Mógłbym rozkazać Orunowi dziś jeszcze uwolnić waćpannę, ale nie chcę krzywdzić nawet żyda, a wreszcie tak samo, jak waćpanna obawiam się, aby zaś niegodziwa macocha jeszcze jej tu nie dosięgła. Najlepiej też będzie, gdy tajemnica zostanie nadal tajemnicą, dopokąd ja nie obmyślę sposobów, aby bez niczyjej szkody i krzywdy dać wolność waszmość pannie.

— Chciałżeby Wasza Książęca Mość zająć się losem biednej sieroty? — szepnęła gorąco pełna ufności Ksenia, bo bardzo mało dotąd słyszała o Jurasiu.

— Jako żywo! — wykrzyknął z zapałem Chmielnicki, ucieszony niezmiernie tem zaufaniem. — Z radością przysłużę się pannie starościance. Ale tajemnica, aż wszystko ułożę! Za trzy dni staw się na tem samem miejscu waćpanna; ja także przybędę i powiem, co czynić trzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Danusia.

(Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia).

Piękny, słoneczny dzień wiosenny ożywił świat. Śniegi już dawno stopniały, a po nocnym, ciepłym deszczu wszelka roślinność rosła niemal widocznie. W powietrzu dzwoniły srebrzyste śpiewy skowronków, pachnące powietrze wiosenne napełniało piersi ludzkie nowemi nadziejami i otuchą. Wiosenne słońce zmuszało zapominać o troskach. Wszędzie około zagród i po polach widoczny był niezwykły ruch i życie. — Wśród takiego ożywienia drożyną polną spieszył z walizką w ręku mężczyzna w sile wieku. W oddali na wzgórzach można było zauważyć poruszającą się smugę dymu. Józef Błoński spieszył właśnie do pobliskiej stacji kolejowej, a w pośpiechu nie oglądał się za siebie. A oto z ich mieszkania wybiegła za tatusiem piękna, ruchliwa, trzyletnia dziewczynka — Danusia. Danusia była ulubienicą rodziców, ojciec kochał ją nad życie, a dziecko odpłacało się rodzicom podobnemi uczuciami miłości. I teraz wyszła maleńka pieszczotka cicho z mieszkania, a matka zajęta przy kuchni, nie zauważyła nieobecności córeczki, później zaś sądziła, że dziecina bawi się przy służącej, zajętej około grządek na podwórku.

Przypadkowo, czy też tknięta złem przeczuciem, matka wyjrzała oknem i zobaczyła, jak jedynaczka ich Danusia, śpiesząc za ojcem, dobiegła już do toru kolejowego, wydostała się na tor i potykając się po progach, posuwała się wolno w stronę stacji kolejowej. A pociąg w szalonym pędzie podążał za nieprzeczuwającą niebezpieczeństwa dzieciną. Przerażona, biedna matka wybiegła z mieszkania, lecz dziecko tak było oddalone, że nie mogło zrozumieć wołania ostrzegawczego matki. Błoński oglądnąwszy się za pociągiem, zobaczył biegnącą, ile sił żonę, popatrzywszy uważniej, pojął całą grozę położenia, lecz również był zupełnie bezsilny w tym wypadku. Za zakrętem w małej odległości od dziecka, pociąg w pełnym pędzie z każdą sekundą powiększał niebezpieczeństwo. Miała więc ginąć w oczach bezsilnych rodziców ukochana dziecina i zatruć im strasznemi wspomnieniami życie całe?!...

Rodzice Danusi, Józef i Stefanja Błońscy, żyli już z sobą lat kilkanaście. Byli oni zamożni, bogaci nawet, lecz wesela w ich gronie nie było. Starszy ich synek, Jerzy, umarł na zapalenie przed rokiem, w siódmym roku życia. Matka Danusi była pobożną, dobrą kobietą, lecz nie cieszyła się zdrowiem, szczególnie po przebytej niedawno ciężkiej chorobie. Trapiło biedną matkę również wielce życie jej męża. Praktyk religijnych już od lat zaniechał, uważał, że jest dostatecznie bogaty i mądry, żeby uznawać nad sobą Opatrzność Bożą. Pycha i bogactwo stały się dla niego przyczynami zupełnego prawie zobojętnienia we wierze. Na prośby żony, by razem udali się na nabożeństwo, Józef początkowo nie odpowiadał, następnie szorstko zabronił jej wtrącać się w jego sprawy. Stefanja odczuwała, że mąż już dawno przestał ją kochać, jak dawniej, lecz zachowuje tylko pozory błahe miłości i sam się męczy i ją również. Tak więc mimo dostatków i bogactw smutne było życie u Błońskich.

Wracajmy jednak do naszej Danusi. Gdy Błoński spostrzegł, że dziecku zagraża śmierć, on zobojętniały we wierze, od lat już nie zwracający się do Boga, uczuł się nagle biednym, bezsilnym. Ze ściśniętej trwogą i rozpaczą piersi Józefa, wyrwała się wówczas przeogromna, korna, błagalna prośba: „Matko Najświętsza, ratuj ją!" Bezmyślny, ogłuszony przestrachem i bólem, dobiegł Błoński do miejsca, gdzie chwilkę przedtem widział Danusię, i gdzie właśnie pociąg przed chwilką przejechał, przeskoczył wysoki nasyp kolejowy i chwycił w objęcia... zdrową i wesołą Danusię, że tatuś do niej powrócił.

Czy to był zwykły bieg wypadków, czy zrządzenie Bożej Opatrzności, że Danusia wczas jeszcze zeszła z toru, Józef nie roztrząsał i my zostawiamy zdaniu czytelników. Rodzice wrócili razem z Danuśką do domu i tam bez żadnej już zachęty, rzucili się razem na kolana przed obrazem „Panny świętej, co Jasnej broni Częstochowy", dziękując Jej za uratowaną dziecinę. Nie pomogły prośby i przedstawiania kochanej niegdyś bardzo żony, teraz jedna chwila wniosła nowe, szczęśliwe życie w progi domu rodziców Danusi. — I dla nich zawitała prawdziwa, szczęśliwa wiosna, — wiosna przywróconej, prawdziwej miłości. Lata już minęły od owej chwili, Danusia już wyrosła na dobrą, piękną, kilkunastoletnią dziewczynkę, lecz ojciec jej już nigdy nie zapomniał o wdzięczności i miłości dla „Pocieszycielki Strapionych".

Jan Pelczar.



Szczęście.

Ono być musi nie tutaj,
gdzie tyle łez i nędzy —
ani go kupić nie można
za wielką sumę pieniędzy.

My go szukamy po niebie
zabiegów oblani potem;
a ono w nas samych mieszka,
lecz my nie wiemy o tem.

Wincenty Kuglin.

ŚWIĘTY IZYDOR, ORACZ.



U ludu polskiego utarło się obchodzenie św. Izydora oracza w dniu 4 kwietnia. I to od dawna, jak na to wskazują stare dzieła polskie, zamieszczane bywały obrazki św. Izydora oracza, a także opisy świątobliwego żywota tego świętego w początkach kwietnia. Właściwie jednak dzień św. Izydora oracza Kościół św. przepisuje na dzień 10 maja.

Nie od rzeczy jednak będzie, jeżeli już dziś zrobimy wzmiankę o tym patronie rolników, już choćby dlatego, że orka w tych dniach w całej pełni.

* * *

Święty Izydor oracz urodził się w Hiszpanji w pobliżu Madrytu z rodziców ubogich. Gdy tylko wyrósł na kilkunastoletniego chłopaka, chętnie starał się o jakiekolwiek zajęcie, by ulżyć w niedostatku swym rodzicom. Pracując tu i ówdzie, wstąpił do służby do bogatego szlachcica, gdzie był parobkiem do wołów, którymi uprawiał orkę. Modlił się gorąco i codziennie przed pracą chodził do kościoła na Mszę świętą. Z pobożności i sumiennej pracy jego śmiali się jego towarzysze, którzy też złośliwie oczerniali go przed panem, że zaniedbuje robotę.

Szlachcic, nasłuchawszy się tych różnych skarg, postanowił jednak wprzód sprawę zbadać, a wyszedłszy na pole, czekał powrotu Izydora z kościoła, by skarcić go surowo. Wtem ujrzał dwa zaprzęgi śnieżnobiałych wołów, które orały rolę przeznaczoną Izydorowi. Cudem tym poruszony, skarcił oszczerców, Izydora uczynił starszym nad służbą i oddał mu pole w dzierżawę. Ożenił się Izydor z zacną panienką, Marją Torybią i wiódł z nią żywot świątobliwy, modląc się, umartwiając ciało i wspierając ubogich. Oczerniono żonę przed nim, że jest mu niewierną, ale ona cudem wykazała swą niewinność, przechodząc suchą nogą przez rzekę. Pracę całego żywota umilał sobie modlitwą, ofiarowując każdy czyn swój na większą chałę Boga. Dożył późnego wieku. Umarł 1130 roku. Dla licznych cudów, dziejących się przy jego grobie, zaliczony jest w poczet świętych. Żona przeżyła go o 10 lat i czczoną jest również jako święta. Oboje uważani są za Patronów biednych rolników.

Widoki komunikacji stratosferycznej.

Prof. Piccard, słynny zwycięzca stratosfery, ogłosił w czasopiśmie „Aero" artykuł, w którym przewiduje użytkowanie stratosfery, jako przestrzeni komunikacyjnej dla mieszkańców ziemi. Byłaby to droga, po której specjalne samoloty stratosferyczne — tak zwane stratoplany — mogłyby się posuwać z zawrotną szybkością, dzięki małemu ciśnieniu i tarciu, panującym w tych strefach.

„Jest to droga najzupełniej spokojna — pisze prof. Piccard — rzeczywiście doskonała. Ponieważ w stratosferze niema wilgoci, niema tam również mgły, deszczu, ani śniegu. Stratoplany będą latać na wysokości wielu kilometrów ponad strefę burz, wichrów, prądów powietrznych i „dziur" atmosferycznych. Ci, którzy cierpią na chorobę morską lub „powietrzną", będą się tam czuli lepiej, niż w pociągu, okręcie czy aeroplanie. Będą płynęli po oceanie, na którego powierzchni niema najmniejszej fali, będą mknęli w przestrzeni bez najlżejszego wiaterku, drogą bez jednego zakrętu i przepaści.."

Droga ta i dlatego idealna, że stratosfera stanowi wymarzoną dziedzinę wielkiej szybkości. W troposferze szybkością samolotów rządzą niezmienne prawa fizyczne. Aby potroić ją, trzebaby przezwyciężyć opór powietrza dziewięć razy większy, a więc pomnożyć przez 27 siłę motoru. W stratosferze natomiast opór jest minimalny. Tam możemy potroić szybkość, powiększając siłę motoru trzykrotnie, bez potrzeby mnożenia jej przez 27.

To też możliwość lotów stratosferycznych stanowi obecnie przedmiot gruntownych badań. Najtrudniejszem zadaniem jest problem czysto mechaniczny. Motor samolotu stratosferycznego będzie musiał obracać się z niesłychaną szybkością. Ponadto trzeba będzie dopingować go w miarę tego, jak oddalanie się od ziemi pozbawiać go będzie powietrza. Wreszcie trzeba będzie zapewnić absolutną nieprzepuszczalność przewodów. Nie będzie to wszystko zbyt łatwe.

Zdaniem prof. Piccarda, stratoplan będzie aparatem wielomotorowym, całkowicie metalicznym, wykonanym prawdopodobnie z mieszaniny aluminiowej, w celu zapewnienia mu jaknajwiększej lekkości

absolutnej nieprzepuszczalności. Drzwi i okna będą hermetycznie zamknięte, szyby muszą mieć grubości conajmniej 35 milimetrów, nietyle w celu wytrzymania różnic ciśnienia, ile celem uniknięcia pęknięcia. Aparaty do fabrykowania tlenu i przedziały ze zgęszczonem powietrzem dostarczać będą pasażerom i motorom niezbędnego powietrza.

W ten sposób stratoplan nie będzie się wiele różnił od innych samolotów dzisiejszych. Szybkość jego zależna będzie od siły motorów. Prof. Piccard nie przypuszcza, aby miała ona przekroczyć w najbliższych latach 600 mil angielskich (około 1000 km.) na godzinę, mimo, iż dałoby się osiągnąć i 800 mil. Nie sądzi również, aby stratoplany mogły latać na wysokości większej, niż 15 kilometrów. Im wyżej się wzbijamy, tem większą siłę musi posiadać motor, aby utrzymać regularność lotu.

Nie wiadomo, kiedy się uda zrealizować plany prof. Piccarda. Dziś we Francji są już budowane samoloty stratosferyczne, ale faktem jest, iż żaden z nich nie zdołał osiągnąć wysokości większej, aniżeli lotnik Lemoine na zwykłym aparacie „ziemskim", — a wysokość ta nie jest wcale stratosferyczna.

Upłynie więc zapewne dość dużo czasu, zanim śmiałe zakusy lotów w stratosferze zostaną urzeczywistnione.



Takiemu bidnemu huderlakowi jak ja, to wszędy na świecie ciasno i to ze wszyćkiem. Ani cłek należytego zarcia w takie wielgaśne święta nie miał, ani tez cłek zadnych grosów znikąd nie dostał, coby se chciał jako tako zywot uprzyjemnić, to nie mógł, ani w te wielgaśne święta.

Są ludziska na świecie, co gdzie chcą to se jadą, co chcą to se jedzą i piją. Jedni se jadą do Zakopanego, insi do Warsiawy, a cłek to nikaj nie mógł se pojechać, ani tez i do mnie nikt nie przyjechał. Co prawda to ja tez żadnej dzieuski do siebie do Psiej Wólki w „Roli" nie zwoływałem, bo cłek się bał, ze jak co do cego przyjdzie, to moze przyjść jesce do jakiej babskiej wojny o mnie w Psiej Wólce, a wiadoma rzec, że Psiwólcańskie baby są na cłeka łase, to tez i okrutecnie zazdrosne i pewnikiem mogłoby do cego przyjść, jesce jakby jakby się tak zwaliło do Psi Wólki z tysiąc różnych dzieusek.

Na jedno toby to moze i dobry był taki najazd dzieusek na Psią Wólkę, bo przecie z próżnemi rękami i próżnią kiesenią do mnieby nie przyjechały, bo mnie znają i wiedzą, ze ja lubię babskie serduska, a najwięcej lubię kieseń i pewnikiem miałby cłek dość zarcia w te święta i nie patrzyłby, jak srocka w kosteckę na tę ciełęcą obzartą knagę, co to gospodeni i Kaśka mi dały ze święconego, zeby go i ja pokostował w ten wielgaśny dzień.

Ze dzieuski do mnie nie przyjechały, to juz o to nie stoję, tylko cłeka zbira markotność, bo ani grosicka zadna mi nie przysłała na hajzybon, cobym do której se zajechół. Teraz to przecie jest tak juz na świecie, ze jak która kce mieć kawalira i to porządnego, to się o niego sama musi starać, bo on się juz o nią starać nie będzie. I to musicie wszyćkie i te niezeniate a i te zeniate baby, mieć sobie to przykazanie na pamięci, co się o was juz chłopy starać nie będą, ale wy musicie się teraz o nas starać. Bo to juz teraz się tak na świecie zrobiło, ze przysedł kryzys na chłopów i tych chłopów, a najwięcej kawalirów śwarnych, jest coraz mniej na świecie.

I wszyćkie tez baby muszą wiedzieć, ze teraz przychodzi na świecie całkiem insy porządek. I jak mi to kiejsik i sam podwójci gadał, to teraz jak jaka dzieucha pójdzie do jakiego chłopa w zaloty, to zeby go do siebie przyciągnąć i na miłowanie namówić, to mu jesce musi kupić wieprzka abo chociaz cielę, a po miesiącu, jak sobie jesce jakiego dobrego miłowania u chłopa nie wyrobiła, to mu musi kupić bycka albo jałówkę.

A jak i to nie pomoze i nijakiego miłowania u chłopa nie znajdzie, to i bycka i cielę i wieprzka musi mu ostawić, zeby się na nią nie gniwał i musi się zacąć o insego chłopa starać.

Uciesyło mnie tez to gadanie podwójciego i ten cały nowy porządek z babami, bo to przecie będzie dobra rzec, jak dejmy na to, o mnie zacnie się jaka dzieucha starać, to prózdzi musi cłekowi dać wieprzka albo bycka i cłek i wieprzka i bycka weźmie, a baby brać nie musi i oddawać jej tez nie musi.

Przódzi tak bywało, że jak wziął wieprzka i bycka, to i babę musiał brać, a jak nie chciał brać baby, to wszyćko musiał oddawać, bo inacey to jego siandar zabrał.

I to całkiem słuśnie teraz nastanie, bo przecie za to, co chłopu baba głowę zawraca, to coś się patrzy, a jesce jak to chcą baby, zeby ich i całować i jesce jako tako miłować, to tak za bezdurno przecie nie idzie.

Pan Bóg o każdym pamięta.

Pewnego razu posłał Pan Bóg Anioła do chorej wdowy, żeby duszę jej przyprowadził przed Niego. — Poszedł Anioł do ubogiej chatki i zastał pięcioro drobnych dziatek, jak płakały rzewnie przy umierającej matce. Wielki żal ścisnął mu serce, dwie duże łzy, jak perły rosy, stanęły mu w oczach i wrócił z niczem do nieba. Wróciwszy, rzekł: „Przedwieczny Boże i wiekuisty Panie! nie miałem serca zabrać tej niewiasty; płacze tam pięcioro dziatek, że się aż serce kraje". Wtedy Pan Bóg, chcąc pokazać, że o każdym ma staranie, dał temu Aniołowi laskę i rzekł: „Idź nad morze i uderz tą laską. Jak uderzysz, rozstąpi ci się morze i na dnie jego zobaczysz kamień. Rozbijesz ten kamień, a potem przyjdziesz i powiesz mi, coś tam widział". Anioł uczynił, jak mu Pan Bóg rozkazał, a gdy znowu do nieba wrócił, zapytuje go Pan Bóg, co widział.

— Widziałem — powiada — robaczka tak maleńkiego, żem ledwo dojrzał.

— Widzisz — rzekł mu Pan Bóg — ja i na dnie morza wiem o małym robaczku, a o tych dzieciach miałby mzapomnieć?

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

V. Nowa Gwinea.

Różnorodność zwierząt w Nowej Gwinei jest skąpa. Polują tu na stada świń, bydła rogatego, koni,



Ogromnej wielkości żółwie na Nowej Gwinei.

wiele tu też jest zajęcy, nadto polują na żółwie, między którymi nie brak nawet wielkich okazów.

Żółwie odznaczają się tem, że ciało od grzbietu i brzucha pokrywa twarda skorupa, z której tylko głowa, odnóża i krótki ogon wystają. Szczęki bezzębne, okryte rogową powłoką. Palce często zrosłe, tworzą nogi pletwiaste. Żyją w wodzie lub na lądzie, chodzą powoli, żywią się roślinami lub mniejszemi zwierzętami wodnemi. Życie mają wytrwałe. Składają jaja w ziemi nad brzegami. Niektóre żółwie dochodzą znacznej wielkości, do 2 metrów długości. Powłoka rogowata, niektórych skorup żółwich, bywa używana pod nazwą tartarugu lub szyldkretu do wyrobu grzebieni, okładzinek i t. p. Mięso żółwi jest bardzo pożywne, jaja są jadalne.

Mieszkańcy Nowej Gwinei kierują się wszędzie przesądami, zabobonami. Głosy ptaków, kierunek ich lotu są znakami wróżebnymi. Uprawiają sądy boże. Skarżący się wkładają obaj ręce obnażone do gorącej wody po łokcie. Winny jest ten, kto wpierw dostanie obrzmienia z oparzenia powstałego. Albo wbijają dwa paliki do dna morskiego, po których na dany znak zesuwają się do wody. Który dłużej wytrzyma pod wodą, uważany bywa za niewinnego. Przy takich sądach można się dać zastąpić.

Organizacji politycznej właściwie tu brak zupełny. U niektórych plemion jest guyau, t. j. klasa ludzi uprzywilejowanych, u innych jest stan niewolników, a w użyciu rabunek ludzi.

Kobiety doznają gorzkiej niedoli, pracują ciężko, więcej niż ich mężowie. Mężowie pilnują ich wierności, ale mężczyzna, gdy mu na to tylko środki pozwolą, a przykrzą mu się wdzięki żony, nabywa sobie inną. Kobietę się kupuje lub uprowadza. Wola jej w tym względzie nie odgrywa roli. Jeżeli dziecko do wychowania przeznaczone umrze, kładą jego zwłoki na stos, palą, ogień utrzymuje poszcząca wtedy matka. Resztki zwłok grzebią, a czaszkę utrzymują w swym domu. Rodzice zatykają oczodoły w tej czaszce ziarnami owoców, brakujące uszy i nos odrabiają drewnianą odpowiednią rzeźbą. Czynią to także i z głowani krewnych. Stają się one potem w domu kowarsami, t. j. bożkami, do których udają się o radę.

Dzikość, brak szlachetniejszych uczuć, podstęp, chęć rabunku, mordu i grabieży cechuje te ludy. — Zdolności umysłowe posiadają znaczne. Mogą w jednej chwili na pamięć wyrysować przedmiot, zwierzę. Rok dzielą podług zmian księżyca. Utrzymują stosunki towarzyskie i pewne formy, etykiety. Przy powitaniu pocierają się wzajemnie nosami; oblanie drugiemu głowy wodą, oznacza przychylne dla niego usposobienie, podają i ściskają sobie ręce.

Utrzymują stosunki handlowe ze sąsiedniemi wyspami.

Nakoniec jeszcze wspomnieć wypada o wulkanach, których i Nowa Gwinea nie jest pozbawiona, a które co jakiś czas grożą tamtejszej ludności. Wymieniamy tu i podajemy rycinę, na której widzimy jeden z takich wulkanów na wyspie Hausa, to jest jedna z wysp Nowej Gwinei. Wulkan ten ma tę cechę charakterystyczną, że ze wszech stron otoczony jest wodą.

Austrjacki podróżnik Dr Bernatzik zapomocą samolotu zwiedził niedawno osiedla plemion, leżące w głębi Nowej Gwinei. Plemiona te nie uległy dotąd wpływom żadnej cywilizacji i żyją tak, jak żyli ich przodkowie przed setkami lat. Chociaż na wybrzeżach gdzieniegdzie wyrosły miasta, to jednak o jakie tysiąc kilometrów żyje lud zupełnie dziki.

Jak pisze Dr Bernatzik, dzicy odnosili się do niego dość przyjaźnie, przyjmowali z zachwytem drobne upominki w postaci szklanych paciorków. Gdy zaś podróżnik opuszczał wieś dzikusów, wódz ofiarował mu na drogę spory kawał pieczonego mięsa. Dr Bernatzik z przerażeniem stwierdził, że jest to kawał uda ludzkiego.

W opisach swych Dr Bernatzik wspomina też o wioskach pobudowanych na drzewach, o czem wspominaliśmy już.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wulkan na wyspie Hausa na pobrzeżu N. Gwinei.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Otwocki opuścił pistolet i schował go do olster, a to samo uczynił równocześnie James.

— A kto pan jesteś? — zapytał.

— Jestem Wolski, były kapitan gwardji!

— Ach! — wykrzyknął Otwocki — i narzeczony panny Złotopolskiej. Ja jestem Otwocki, sekretarz osobisty Złotopolskiego. A to jest — rzekł wskazując na towarzysza — mister James Stockpolle, który dobrowolnie ofiarował się do pomocy w ściganiu tego łotra, który pannę wykradł.

— Dziękuję panu serdecznie, mister Stockpolle — rzekł Wolski, podając mu rękę — że pan tak bezinteresownie nam pomaga...

— All right! — przerwał James. — Nie bardzo bezinteresownie. Wszak mam pewną sumę wypłacić temu łotrowi za to, że mnie ograł i jeszcze sztyletem poczęstował.

— Ach! chciałem zaraz zapytać, co znaczy ta walka, którą onegdaj w puszczy stoczyliście? Widziałem trupa, który leży na drodze i przytem znalazłem ten oto świstek. To rzekłszy pokazał papier z adresem.

— To jest koperta z listu, który wiózł ten bandyta do pana Złotopolskiego. A list jest tu, proszę.

To mówiąc podał list, który Wolski natychmiast z uwagą począł czytać. Po przeczytaniu zwrócił pismo Otwockiemu i rzekł:

— Czy to tylko nie podstęp, aby pomylić ślady.

— Nie — odrzekł James — ten bandyta naprawdę tam będzie oczekiwał na pieniądze, gdyż to główny jego cel. A ponieważ wiedział, że inną drogą dziewczyny nie dostanie, porwał się na to. Gdyby jednak ktoś z okupem przyjechał, to zabierze pieniądze, — dziewczyny nie odda i pojedzie gdzieś do innej części świata, by uchronić się przed odpowiedzialnością.

Zdolny on do tego, lecz zdaje się tego nie dożyje, chyba że uda mu się porwać wcześniej moje życie.

— To jeszcze pozostanę ja! — zawołał Otwocki.

— I ja też z tobą do śmierci, szlachetny kapitanie — dodał James Stockpolle.

— Dziękuję panom, z serca dziękuję! — zawołał ściskając im kolejno ręce.

Po chwili ruszyli w dalszą drogę, lecz jechali już wolno, albowiem dostali się już do puszczy uczęszczanej przez dzikich, musieli więc zachować pewne ostrożności.

Około wieczora zatrzymali się na małej polance, przygotowując nocleg, a Wolski dobywszy mapy, starał się zorjentować, gdzie obecnie się znajdują.

Skonstatował, że znajdują się mniej więcej czterdzieści mil na południe od jezior Erje i Michigan, a tyle samo mniej więcej od swojej osady na północ, to znaczy, że znajdowali się pośrodku pomiędzy załomem Ohjo a wspomnianym jeziorem.

Wobec tego należało się spodziewać, że obozowisko a względnie osada, którą sobie Osagowie świeżo założyli, znajdować się powinna o dzień drogi na północ. Zaś Yandoci osiedlili się w kierunku zachodnim mniej więcej w tej samej odległości. Należało zatem w czasie noclegu zachować pewne ostrożności, albowiem plądrujący po puszczy Osagowie mogli przypadkowo natknąć się na legowisko i gdyby był ich silniejszy oddział można było popaść w ich ręce.

Nie rozpalano zatem zbyt dużego ogniska, by blask nie zdradzał ich obecności i po przygotowaniu i spożyciu posiłku strudzeni podróżnicy ułożyli się na mchu pod grubymi pniami drzew, jeden zaś na zamianę czuwał przez całą noc.

Gdy zaledwie dzień powstawał, zerwali się wszyscy pokrzepieni spoczynkiem i zabrali się raźno do podsycenia ogniska, albowiem chłód nocy wszystkim dokuczył. Gdy ogień zaczął buchać wesoło, roznosząc miłe ciepło i wszyscy skupili się koło niego, naraz w niewielkiej odległości buchnął strzał, rozlegający się ponurem echem w puszczy. Wszyscy jakby prądem elektrycznym poruszeni, chwycili za broń i wybiegli na drogę, spoglądając bacznie w kierunku, z którego strzał pochodził. Lecz droga była pusta i cisza panowała z powrotem taka, że nic nie zdradzało, by ktoś wogóle w pobliżu się znajdował. Po dłuższem oczekiwaniu powrócili do ogniska, które trzeszcząc i buchając snopami iskier, zdawało się do siebie przywoływać.

Naraz zaszeleściały liście krzewów, coś gwałtownie się poruszyło i nim wszyscy zorjentowali się, olbrzymi pies wyskoczył z krzewiny i w paru skokach znalazł się koło ogniska i odrazu przedniemi łapami wyskoczył na pierś pana Wolskiego.

— Karo! — Karo! — zawołał tenże radośnie, poznając Georgowego wyżła. — Karo, a skąd ty się tu wziąłeś? Gdzie to twój pan?

Pies jakby rozumiejąc pytanie, odwrócił się w stronę drogi i wymachując ogonem, skakał, skomląc przytem radośnie.

W tej chwili z krzaków podniosła się jakaś wysoka postać, dzierżąca w ręku olbrzymich rozmiarów rusznicę i poczęła się zbliżać powoli ku ognisku.

— Georg! — zawołał Wolski. — A co tu robisz przyjacielu?

— Jabym raczej ciebie kapitanie mógł o to zapytać — odrzekł Georg — gdyż zupełnie gdzieindziej się wybrałeś. Ja jak zwyczajnie poluję. Noc mnie zastała w puszczy, a obecnie zabiłem oto kunę i zamierzałem posuwać się ku domowi, gdy zauważyłem dym bijący z waszego ogniska. Zaciekawiony zbliżyłem się, lecz wpierw was Karo rozpoznał, pobiegł na przywitanie.

— Ach! Nie pytaj Georgu, dlaczego tu się znajduję. Nieszczęście mnie tu przygnało, nic innego.

I gdy Georg przykucnął koło ogniska, ogrzewając sobie ręce, opowiedział mu Wolski całą historję. Gdy skończył, Georg zmienił się na twarzy, zaciskając pięście, aż palce trzeszczały, mruczał nawpół do siebie:

— Ach! drugiej zachciało ci się ofiary arcyłotrze! lecz gdy mam twój trop, przysięgam, że będzie ona już ostatnia. Ach! dwadzieścia pięć lat szukałem cię daremnie Belzebubie. Lecz teraz już cię znajdę.

Wszyscy spojrzeli po sobie nie rozumiejąc znaczenia słów starego, ten zaś zwiesił głowę i trwał tak w milczeniu, tylko muskuły jego twarzy drgały, świadcząc o okrutnym bólu wewnętrznym, który w tej chwili przechodził. Wreszcie otrząsnął się z tego, powstał i zwróciwszy się do Wolskiego, rzekł:

— Niech Dżingo idzie do osady, by się moim odejściem nie niepokojono, a ja pójdę z wami. Może wam tam będę pomocnym.

XII.

Gdy Mirę porwano, Ader oczekiwał z powozikiem koło Riverhausu, gdzie wpakowawszy ją przemocą, ruszono raźno na zachód i po przeprawie przez

logę wojskową, jadąc puszczą w kierunku ciągle za-Ohjo ominięto Pittsburg, aby nie zawadzić tam o zachodnim. O parę dni drogi za Pittsburgiem skręcono na północ, a jadąc puszczą, wydostali się wreszcie na rozległą prerję, nieco przyorkowatą i zarosłą zrzadka krzewiem.

W dali zauważono białą wstęgę rzeczki wijącej się wśród krzewiny, a nad rzeczką wznosiły się dymy przysłaniając szałasy i namioty obozowiska dzikich, t. zw. wigwamy. Za osadą pasły się duże stada koni i bydła rogatego.

Ader pozostawiwszy towarzyszy razem z karetką na wzgórzu, dobył białą szmatę, a uwiązawszy ją do uciętego naprędce kija, ruszył ku osadzie sam, wymachując tą improwizowaną chorągwią.

Za chwilę na drodze przed osadą ukazała się również biała chorągiewka, koło której znajdowało się paru konnych czerwonoskórców. Ader zobaczywszy to, ruszył galopem i wkrótce stanął przed orszakiem, w którym znajdował się sam wódz Osagów, Chytry Wąż.

— Przychodzę pozdrowić mojego przyjaciela — odezwał się Ader — i prosić o schronienie pod jego dachem przed blademi twarzami, które mnie prześladują.

— Chytry Wąż — odrzekł wódz — nigdy nie odmawia pomocy białemu bratu, który wypalił z nim fajkę pokoju.

— Pozwól tedy wodzu — zaczął znów Ader — pozwól wejść i moim towarzyszom pod strzechy twoich wigwamów.

— Niech wejdą! — rozkazał wódz i skinął obuszkiem, na który znak wypadło kilkudziesięciu jeźdźców i pognali co duchu na wzgórze, na którym pozostała karetka.

Otoczywszy karetkę i zdumionych, oraz wystraszonych bandytów, przeprowadzili ich do osady wśród wesołych okrzyków, gdzie już Ader w towarzystwie wodza i starszyzny Osagów, siedział koło ogniska przed wigwamem.

W międzyczasie zdążył już Ader wyjaśnić wodzowi sprawę porwania dziewczyny, której mu dobrowolnie dać nie chciano, zaznaczając przytem, że otrzyma za nią znaczny okup, z którego część przeznacza dla Chytrego Węża — dodając, że za te pieniądze będzie dużo „wody ognistej".

Chytry Wąż mlasnął wargami na samo wspomnienie wody ognistej, co widząc Ader skoczył do kufra przyczepionego z tyłu karetki, dobył z niego pokaźną butelkę whisky, z której poczęstował obficie wodza i indyjskich wojowników, czem zdobył sobie natychmiast ich sympatję.

Indjanie bowiem, a zwłaszcza Osagowie, przepadali za wódką, którą zwali „wodą ognistą", a dopadłszy jej, upijali się do nieprzytomności. Ader zaś znając ich słabą stronę, nie omieszkał zaopatrzyć się w odpowiedni zaps whisky, której prócz kilku butelek zawartych w kufrze, miał jeszcze pokaźną baryłkę pod koszem karetki.

Na polecenie wodza umieszczono Mirę w szałasie, obok naczelnego wigwamu i dodano jej do obsługi, a zarazem straży, młodą, tęgą indjankę.

Mira początkowo miała jeszcze nadzieję ratunku, sądziła bowiem, że wujek poruszy wszystkie sprężyny, że policja dopędzi bandytów i ją wyratuje. Tymczasem już tak długi czas upłynął, a tu nic i nic — a w dodatku od Filadelfji oddzieliła ich tak olbrzymia przestrzeń, że w jej pojęciu nikomu na myśl nie przyjdzie szukać jej aż tutaj i do tego u dzikich Osagów. Popadła w zupełną apatję, czyniła machinalnie co jej polecono, nie płakała już, gdyż łez jej zabrakło i oczy zupełnie suche były. Modliła się jeno gorąco do Boga i to ją podtrzymywało przed zupełną depresją fizyczną i duchową. Znalazłszy się w szałasie, zmęczona śmiertelnie uciążliwą podróżą, podczas której dzień i noc siedziała w swej karetce, rzuciła się na przygotowaną pościel, składającą się z mchu i zeschłej trawy, wyciągnąwszy się rozkosznie dla rozprostowania członków, pomimo strasznego położenia, w jakiem się znajdowała, zasnęła wkrótce snem kamiennym, z którego obudziła się dopiero następnego dnia.

Ader zaś, dokonawszy umowy z Chytrym Wężem co do przetrzymania branki i obrony na wypadek, gdyby jej aż tu szukano (czego oczywiście nie przypuszczał) napisał natychmiast list do pana Złotopolskiego w sprawie wykupu i wyprawił z nim jednego z towarzyszy, poczem polecił wszy przynieść parę butli whisky, zasiadł do uczty ze swymi sprzymierzeńcami.

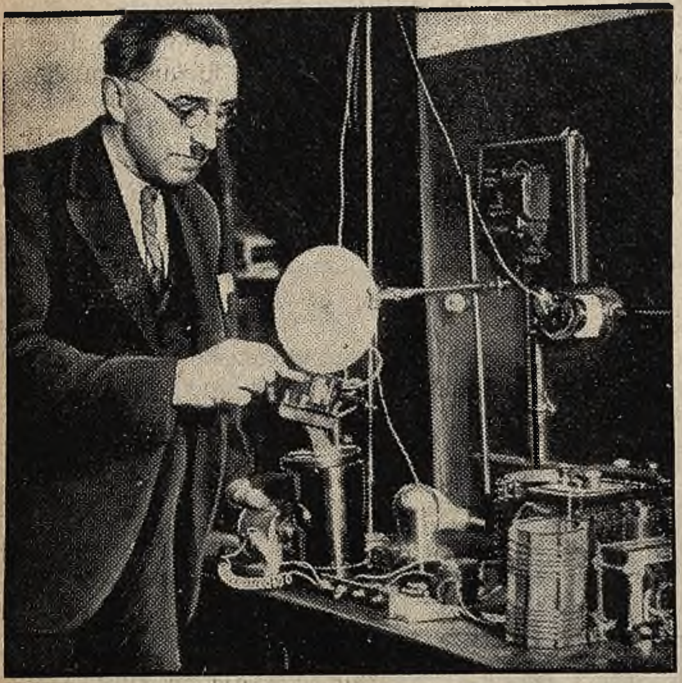
(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystości koronacyjne w Hsinking.



U góry gwardja oczekuje przybycia cesarza Pu-Ji. U dołu: wesołkowie mandżurscy na szczudłach, którzy bawili tłumy publiczności na ulicach Hsinkingu w dzień koronacji.

Promienie śmierci.



Lektor Instytutu technicznego w Leicester w Anglji, C. R. Chatfield, sporządził aparat, wysyłający promienie elektryczne, które zabijają muchy i myszy. Wynalazek wzbudził olbrzymie zainteresowanie w kołach uczonych.

Zrękowiny.

(Humoreksa śląska).

— Ni! absolutnie już tego nie wydzierżę. Żeby ludzie fórt szczekali na mie, to sie mi ani nie śni. — Tak mawiał stary kawaler Antek Taraba, do swojego krewnego. Miał już około 40 lat. Amor odmówił mu usług, a sam był „bulaty".

— Na toż kiej ci sie już tak ścigo, toż powiydz, w którą stronę zamierzyć, a pójdymy oba, namówię ci taką, co sie bydzie godzić na dobrą gospodyń... — rzekł jego „ujec".

— Cóż mi po gospodyni, czy móm tela pola, abo krów, abo świń?

— Na ty mamlasie, toż to jyny na grunt trzeba gospodynie, a kaj indzie ni?

— Toż se rozwożcie, na co?...

— Stodjabelniku! a kiery cie opierze, obłóce, nawarzi?... Ej, idź, idź, gańba by cie mogło być, stary kóń, a głupi jak cholewa z baciorka!

— Ech, toż wóm praję, miołbych jo sie furt zbywać potem z babą, jak teraz tu z wami, tak wolę raczy zostać starą mazą. Teraz z wami, potem z nią, to mi sie nie podobo.

— Ale baba ci sie podobo?

— Nikiedy; bo jak spómnym jak sie to piere Hanys Ciąk z babą, abo Jurek Surma, co mu to baba nocniokę wytrzasła sztyry zęby, a nos mo teraz przeląkły jak łojówka, tak sie mi odrzyguje całej żyniaczki.

— Nó, nó! rozwosz sie to jeszcze, a jakby kiedy co, to mi skosz, jo ci pomogę...

— Od głupoty! — wtrącił Antek.

— Cóżby tak? — bronił się „ujec Johan". — Jużech pięcima swoim nejlepszym kamratom pomógł, a dobrze się mają!

— Bydę jeszcze widzioł!

— Serwus!

Przez ten czas „ujek" poszedł za „potka" dziecku swojemu „szwagrowi". Przy gościnie, na której był też sąsiad „szwagra", dano się do debaty. Tematem ich, to córki, synowie na ożenienie. Sąsiad Patas „pod niebiosy" chwalił swą córkę „jedynaczkę", co to jest z niej za gospodarna dziewczyna, jak to umie piniądze ściskać, na muzykę nie chodzi, ile to ma ubrań itd.

Zaś ujek „potek" nie miał co własnego chwalić, bo dzieci nie miał, a z żoną nie warto się chwalić. Począł więc wychwalać swego „krewniaka", mówiąc:

— To jeszcze wszystko pyrt, jo znóm jednego, co jest hawiyrzom, choć sie mało robi, to ón fórt struże fajerki, gorzołkę ani nie powónio, płaci do polskich socyjal-demokratów, a tak bysie rod ożyniół!

— A mo jaki gospodarstwi? — wtrącił sąsiad „szwagra", stary Patas.

— Na wy pierońszczoku, co se mylicie, że hawiyrz mo czas w polu robić? On jest rod, jak se po szychcie wyprości w ciyniu i na gramofónie zagro!

— Na gospodarzół też jaki grejcar?

— Snoci, nie chcę go chwolić, mo w kasie dwa tysiące, doma nowe koło „wafenrad" co i do kopca mu sóm wyjedzie, doł za niego szesnościeset korón, a obucio u niego jak za auslagą u Bacie!

— Sto czertów! — rzekł stary Patas — toby tak dlo moi dziołuchy był dobry.

— Wiela ji docie wiana?

— Jako przy dzisiejszej kryzie, tak myślę ji dać dziesięć tysięcy i pół chałupy z kąską pola, po śmierci nas obuch, drugi pół...

Kiedy na drugi dzień zebrał się „ujec z Antkiem, opowiedział mu wszystko o dziewczynie, a ten do niedzielle nie mógł się doczekać. Czy ujek go „nie szwobi", postanowił się przekonać praktycznie. Miał kolegę, co z nim razem na „dole" pracował. Było to we czwartek. Nie pracowało się. Zeszli się na dworcu, „wymigani" w „cholewiokach", rajtuzach, w „magierkach" na bakier i tęgimi laskami. Zajechali do „Łąk". Żeby „animuszu" nabrać, stawili się do gospody, popili „morowo". Przy kieliszku dowiedzieli się, gdzie mieszka „stary Patas". Jakiś „obieżyświat" kiedy otrzymał od Antka „ćwiertkę", wdał się do rzeczy, opowiadał od A. do Z., wszystki co wiedział o familji Patasa. Dowiedzieli się, żeby radzi ogromnie „cerę" wydać Patasowie.

Poszli niby, że są „masarczycy" do Patasa kupować jakiś kawałek na rzeź.

— Dzień dobry!

— A! powitać! Coby radzi?

— Ni mocie tu gospodarzu co na przedoj? Krowę, brafka, cielę?

— Teraz ni, bo to po prowdzie bai i mómy, ale cera bydzie sie wydować, toż sie przido na wesele!

— Kierego se biere, ale ni mają za złe, że sie pytómy, jakiego siedloka?

— Smolół na siedloka, już sie ji tryfiali cosi ze trzi razy siedlaczy synowie, ale ta jest taki: wesmól im naprzód cały majątek, potem babę spierą, wyżyną i tela... Bierze se istnego hawiyrza, bezmała je ogromnie porządny, kwitu nie powónio, fajerki struże, a kóndowita ma jasne u sztajgrów.

— Ni mają za złe, a jak się nazywo?

— Myślę, że nie wyfulocie tego, nazywo się Antek Taraba, robi na Tifbau w Karwinie.

— Sakermynt, dyć jo go móm znać! — rzekł Antek cały zarumieniony. — Dyć to je przeca mój...

— Tyś to jest sóm — odezwało się w progu. — Rany Boskie! To „ujec" Antka, dowiedział się jakoś, że Antek wybrał się na zrękowiny. Myślał, że nim wzgardził, nie poznawszy go. Że to „ujec" szukał okazji, gdzie by „pociągnąć" z flaszki, więc rychło pospieszył za nim do Patasa. Tego dnia naprawdę odbyły się „zrękowiny" Antka z piękną Halką.

Stolarz Teofil.

Poradnik gospodarczy.

Tępienie chrabąszcza.

Chrabąszcz czyli chrząszcz majowy, znany powszechnie, pojawiający się w maju a czasem już w kwietniu, jest bardzo wielkim szkodnikiem, niszczy bowiem liście i kwiaty drzew owocowych, jakoteż i drzew liściastych wogóle. Samica znosi jajka w pulchnej ziemi. Wylęgłe gąsienice, zwane pędrakami, żywią się korzonkami roślin, traw, a niekiedy i drzew. Żyją one zwykle cztery lata, gdyż pod koniec czwartego roku w później jesieni przepoczwarzają się i jako poczwarki zimują, a na wiosnę lęgnie się chrabąszcz, który dopiero w maju wygrzebuje się na wierzch i latając przez cały maj wielkie sprawia spustoszenie, gdyż często zupełnie ogołaca drzewa z liści. Gąsienice jego stokroć są szkodliwsze, gdyż te żyją pod ziemią i podgryzają korzenie roślin tak, że mnóstwo roślin ginie. Są one bardzo żarłoczne i ciągle żerują na rolach i łąkach, powodując nieurodzaj na polach i brak siana na łąkach. Zniszczywszy rolę lub łąkę, wędrują do sąsiedniej, a jeżeli nie mają w sąsiedniej żeru, to giną z głodu. Zwykle atoli mają one na łąkach i polach tyle, że z głodu nie giną, lecz za to rolnik mało z głodu nie ginie, nie mając co zbierać z roli, że często uskarżają się gospodarze na brak siana, chociaż nawożą łąki i nawet sztucznie je nawodniają. Skądże będzie siano, jeżeli pędraki podgryzają i zagryzają miljony roślin pastewnych? Wszelkie środki podniesienia urodzajności roli i łąk na nic się nie zdadzą, jeżeli gospodarze wspólnie nie wezmą się do tępienia chrabąszcza. W innych krajach tępią już chrabąszcze od lat 80-ciu, a skutki tego tępienia są zbawienne, to też nasi gospodarze winni się zachęcić do większego tępienia tego niszczyciela plonów rolniczych i rabusia dochodów naszych rolników. — W okolicach Regencji w Vorallbergu, gdzie głównie gospodarstwo jest łąkowe, gdyż tam głównie na górach wypasają bydło, a w zimie karmią je sianem, chrabąszcze taką szkodę robiły, że brakowało paszy na pastwiskach, a siana na łąkach. Przekonano się, że przyczyną tego nieurodzaju były pędraki. Gminy Vorallbergu nałożyły swego czasu w maju podatek chrabąszczowy na każdą głowę po ośm kwart. Jeżeli gospodarz miał rodzinę złożoną z 5 osób, to musiał w ciągu maja oddać do wójta 40 kwart chrabąszczów uduszonych. Chrabąszcza zbiera się wczas rano, gdy jest rosa. Chrabąszcz całą noc bawi się, hula, odbywa swój karnawał, a rano śpi i słabo się trzyma liści. — Wtedy podściela się płachty pod drzewa i krzewy i otrząsa chrabąszcze. Zbiera się je do naczyń zamykanych i kładzie w miejscu mocno gorącem, a one się poduszą. Z chrabąszczy można robić bardzo dobry nawóz.

Otóż gminy Vorallbergu nałożyły podatek chrabąszczowy na lat 10. Po 4 latach musiano zmniejszyć podatek do połowy to jest na 4 kwarty. Po 8 latach na 2 kwarty, a po 10 latach ustał zupełnie z braku chrabąszczów. Kto nie dostawił przepisanej liczby kwart chrabąszczów, płacił karę za każdą kwartę, — a kto dostarczył więcej, dostawał za każdą kwartę nagrodę. Tępienie miało ten skutek, że po 4 latach już okazał się zbiór siana bardzo obfity, a po 10 latach tak obfity, że gminom nie tylko wystarczało na wyżywienie powiększonej ilości bydła, lecz także mogły połowę zbioru wywozić zagranicę, co im znaczne zyski przynosiło. U nas ludzie cieszą się w niektórych okolicach, gdy dużo chrabąszczów widzą, sądząc, że będzie urodzaj, a tymczasem przeciwnie bywa, że wielki nieurodzaj powstaje. Niechże nasi gospodarze nie czekają, aż chrabąszcza pojawi się większa ilość, ale pilnie oglądają drzewa i rośliny i każdego zauważonego chrabąszcza niszczą skwapliwie, bowiem z jednego chrabąszcza przy sprzyjających warunkach po 4 latach jest ich tysiące i wszelkie zaniedbania w tępieniu chrabąszcza srogo się później na nas mszczą.

Odstraszanie wron od zasiewów.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że zasiewy ozime i jare są dość często uszkadzane przez wrony. Przeciw tym szkodom zabezpieczają się rolnicy rozmaitemi sposobami.

W niemieckiej prasie rolniczej czytamy opis następującego środka, odstraszającego rzekomo wrony od pól zasianych ich ulubionemi roślinami.

Należy zastrzelić wronę, pociąć ją na kawałki i rozrzucić je na zasianem polu. Stada wron zlatujące się na obsiany łan zniżają się na 20—30 metrów nad ziemią, a poczuwszy zapach „krewniaczki", odlatują dalej. Zabieg ten wystarcza na 3—4 tygodni, zależnie od pogody, poczem należy go ewentualnie powtórzyć.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Buk *(Fagus silv.)* jedno z naszych drzew najokazalszych. Owoce, zawarte są w kolczastej pokrywie, która otwiera się w październiku, wyswobadzając trójgraniaste orzeszki, zwane bukwią. Orzeszki te zawierają w małej ilości trującą faginę, stąd spożyte w ilości nadmiernej powodują gniecenie w żołądku i lekkie odurzenie. Mają smak przyjemny, podobny do migdałów, lecz bardzo prędko jełczeją. W pieczonych ulatnia się trująca fagina. Olej wytłoczony z bukwi nie ustępuje w niczem najlepszej oliwie, zwłaszcza oczyszczony przez kłócenie z wodą, przyczem męty na dno opadają. Sto funtów bukwi daje 20 funtów czystego i 4 do 6 funtów mętnego oleju, który można przez całe lata przechowywać i używać do potraw i palenia. W powietrzu nie wysycha.

Bukwi używa się do tuczenia wieprzów, lecz karmione nią mają miękką, nietrwałą słoninę. Można temu zapobiec, dodając żołędzi, grochu, lub bobu. — Ptactwo domowe, zwłaszcza indyki, karmione pognieciona bukwią tuczą się szybko. Wytłoczyny, czyli kuchy mają niewielką wartość, jako karm dla bydła; koniom nawet szkodzą. Mąka przyrządzona z bukwi służy do wyrobu krochmalu. Chcąc bukiew do wiosny przechować, należy ją zabezpieczyć od mrozów, wilgoci i zbytniego ciepła.

Dr med. *Stanisław Breyer.* Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim, którzy nam przesłali z okazji świąt życzenia, ślemy serdeczne podziękowanie.

Dalszy spadek bezrobocia o 5000 osób. Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 24 bm. wynosiła ogółem 394 393 osób, wykazując spadek bezrobocia w ciągu tygodnia o 5.304 osób.

Zatargi dolarowe na wsi. Organizacje rolnicze wystąpiły do władz warszawskich z memorjałem w sprawie mnożących się zatargów dolarowych na wsi. Wierzyciele nie chcą przyjmować przy odbiorze pożyczek dolarowych efektywnych dolarów, które blisko o połowę mają obecnie mniejszą wartość, ale domagają się wypłaty w złotych po 8'90 zł. za dolara. W razie odmowy przyjęcia dolarów dłużnicy nie mogą złożyć należności w depozycie sądowym, gdyż sądom zabroniono przyjmować depozyty w obcej walucie.

Komornikom nie wolno przetrzymywać gotówki. Wyszło rozporządzenie nakazujące komornikom po odbytej egzekucji pieniądze uzyskane odesłać komu należy w tym samym dniu, a najdalej w dniu następnym. Ponadto niezwłocznie po ukończeniu postępowania egzekucyjnego komornik ma obowiązek zwrócić wierzycielowi pozostałość zaliczki, otrzymanej na koszta postępowania egzekucyjnego.

Wyrok na wywrotowców w Rzeszowie. Po dziewięciodniowej rozprawie przeciwko 36 oskarżonym o działalność komunistyczną, trybunał w Rzeszowie wydał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wyrok skazujący 22 oskarżonych na karę od 1 do 4 lat więzienia. Główny oskarżony Flicker skazany został na 4 lata, Alster, Mornów, Wilkenledówna, Hercówna, Nusbaum na 3 lata, wszyscy z utratą praw obywatelskich na lat 10. L. Dziedzic, M. Dziedzic, Bąk i Unger skazani zostali wszyscy na 2 i pół roku, 5-ciu oskarżonych skazano na 2 lata, jednego na 1 i pół roku, czterech na 15 miesięcy, dwóch na rok. Wszystkich z utratą praw obywatelskich na przeciąg lat pięciu. — 14 oskarżonych uniewinniono.

Nowy dworzec w Zakopanem. W związku z projektem wprowadzenia siły elektrycznej na linji kolejowej Kraków Zakopane ministerstwo komunikacji przystąpiło do opracowania projektu budowy nowego dworca kolejowego w Zakopanem. Dworzec ten stanie w dolnej części miasta, poniżej ulicy Nowotarskiej, w sąsiedztwie potoku. Niedaleko nowego dworca znajdować się będzie dolny dworzec kolejki zębatej na Gubałówkę, po wykończeniu której na Gubałówce będzie zbudowany hotel. Opracowany jest poza tem projekt budowy tramwaju podtatrzańskiego na przestrzeni Witów - Zakopane - Bukowina, który przyczyni się niewątpliwie do rozbudowy mniejszych letnisk i stacyj klimatycznych, jak Witów, Kościeliska i Bukowina, zapewniając im dogodną komunikację.

Straszny wybuch gazu ziemnego. W Stryju w mieszkaniu woźnego Rady powiatowej Hałatkiewicza wybuchł onegdaj gaz ziemny. Gdy Hałatkiewicz powrócił w nocy po pracy do domu i zapalił zapałkę w kuchni rozległa się nagle straszna detonacja i z hukiem wypadły drzwi i okna, a cała kuchnia naraz stanęła w płomieniach. Ciężkim poparzeniom uległ Hałatkiewicz, jego żona i dwoje dzieci. Żona i dzieci zmarły następnego dnia w szpitalu, ojciec zaś walczy ze śmiercią. Przyczyny katastrofy dotychczas nie ustalono. Ogólnie przypuszcza się, że polega ona na niedozorze Zarządu Gazoliny w Daszawie, który od szeregu lat nie przeprowadza badań rur, które założone zostały przed trzydziestu kilku laty. Jest to już trzeci wypadek wybuchu gazu ziemnego w krótkim stosunkowo czasie.

Morderstwo czy samobójstwo. Na polach zagórskich koło Dąbrowy znaleziono w bieda-szybie trupa mężczyzny z przywiązanym do głowy dużym kamieniem. Policja stwierdziła, że są to zwłoki zaginionego przed kilku dniami 64-letniego J. Jabłońskiego. Obecnie prowadzi się śledztwo, czy Jabłoński popełnił samobójstwo, czy też ma się w tym wypadku do czynienia ze strasznem morderstwem.

Palacz wypadł z lokomotywy. Dworzec w Strzemieszycach był widownią strasznego wypadku, jakiemu uległ pomocnik maszynisty J. Cebo, zamieszkały w Olkuszu. Cebo wychyliwszy się z parowozu w czasie jazdy, wpadł pod koła maszyny, przyczem zdawało się, że poniósł śmierć na miejscu. Nieszczęśliwy jednak cudem ocalał, odnosząc lekkie obrażenia ciała. Ocaliła go nadzwyczajna przytomność umysłu, upadając bowiem, ułożył się wzdłuż szyn, dzięki czemu uszedł niechybnej śmierci. Z przestrachu dostał jednak ataku serca i dłuższy czas będzie się musiał leczyć.

Zamordowanie przodownika policji. W ubiegły piątek wieczorem zamordowany został komendant posterunku policji państw. w Wybranówce w powiecie bóbreckim przodownik Tadeusz Wróbel. Zwłoki znaleziono w rowie przydrożnym. Wróbel ugodzony został kulą rewolwerową w głowę i skroń. Pod zarzutem dokonania morderstwa aresztowano Stefana Korczana. Kilka osób widziało Korczana idącego wraz z komendantem posterunku około godz. 5 wiecz. W pół godziny później komendant posterunku już nie żył. Przodownik Wróbel liczył 38 lat, osierocił żonę i dwoje dzieci.

12 lat ściągał podatki dla siebie. Od roku 1920 sołtysem wsi Wielmoża w pow. olkuskim był Fr. Dziedzic, ogólnie poważany i cieszący się zaufaniem urzędnik 12-letni swój urząd sołtysa nie skończył jednak pochlebnie. Dziedzic, ściągając podatki, systematycznie przywłaszczał sobie pewne sumy, wpłacając władzom zwierzchnim tylko pewną ich część. Malwersacje swe popełniał w ciągu 12 lat, co najlepiej świadczy o kontroli władz nadzorczych. Suma przywłaszczonych pieniędzy wynosi kilka tysięcy złotych, toteż Dziedzic stanął przed sądem, nie przyznając się jednak do winy. Sąd skazał go na półtora roku więzienia, oraz pozbawienie praw na lat 4.

Dzieci swoje zakopała pod podłogą. We wsi Borków, pow. kieleckiego 31-letnia St. Baras, zatrudniona w młynie Ajzyka Szteremysa, porodziła bliźnięta, które po kilku dniach zniknęły w tajemniczy sposób. Na temat ten poczęto snuć najrozmaitsze plotki, któremi zainteresowała się policja, wszczynając śledztwo. Stwierdzono, że Barasówna udusiła bliźnięta, a trupy zakopała w ziemi pod podłogą. Chorą dzieciobójczynię przewieziono do szpitala, gdzie postawiono przy niej posterunek policyjny.

Rolnicy spłacają należności podatkowe kamieniami. Powiat działdowski słynie z bogactwa kamieni polnych, które występują w niezwykłej wprost ilości na polach, pastwiskach i łąkach. To też od kilku już lat rolnicy powiatu spłacają zaległości podatkowe zebranemi kamieniami, które wydział powiatowy na własny rachunek każe tłuc na eksport, zatrudniając przy tem sporo bezrobotnych. Na ostatniem zebraniu rady pow. miejscowy starosta wniósł o uchwalenie zaciągnięcia pożyczki w kwocie 120 tys. zł. w Banku Gosp. Kraj. i Kasy Oszczędności m. Warszawy na zatrudnienie bez-

robotnych, nadmieniając, iż min. komunikacji i miasto Warszawa złożyły oferty na dostawę 7 tys. kub. m. tłuczonego kamienia.

„Mamusiu nie top mnie“. W Sosnowcu toczyła się ostatnio przed sądem okr. rozprawa M. Będkowskiej, oskarżonej o zamordowanie kilkuletniej córki. Oskarżona opowiadała przed sądem, że była bez pracy i nie miała co włożyć w usta. Dlatego też powzięła straszny plan zgładzenia dziecka. Pewnego dnia zaprowadziła córeczkę na pobliski staw i stwierdziwszy, że nikt jej nie podpatruje, wyszukała duży kamień, przywiązując go dziecku do szyji. Maleństwo jakby przeczuwało straszny swój los, bo poczęło drżeć i złożywszy rączęta, prosiło matkę ze łzami: „mamusiu, nie top mnie!“. Prośba skazanego na śmierć dziecka nie wzruszyła jednak kamiennego serca matki i maleństwo, rzucone do stawu, wkrótce poszło na dno. Będkowska skazana została na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw na lat 10.

30 robotników w płomieniach fabryki. Onegdaj w Łodzi w tkalni i przędzalni A. Wienera wybuchł olbrzymi pożar. Szczegóły tej wielkiej katastrofy są następujące: W chwili przybycia straży ogniowej cały 3-piętrowy budynek stał już w ogniu. Na trzeciem piętrze gmachu znajdowało się 30 robotników, nie mających możności wydostania się na zewnątrz, wobec ogarnięcia klatki schodowej przez płomienie. Straż, przystawiwszy do okien drabiny zdołała po przepiłowaniu krat sprowadzić lub znieść 27 osób, natomiast dwie robotnice zginęły bez śladu znajdując śmierć w płomieniach. Szwagier właściciela fabryki Lajbowicz w przystępie rozpaczy rzucił się w płomienie i poniósł śmierć. Do późnej nocy pogotowie strażackie czuwało nad pogorzeliskiem, tłumiąc wybuchające co chwilę płomienie z pod zgliszcz. Straty zrządzone przez pożar sięgają kilkuset tysięcy złotych. Fabryka była ubezpieczona. 13 osób ciężko rannych znajduje się w szpitalu, a jedna z nich jest w agonji. Robotnica Irena Dukat odniosła złamanie kręgosłupa i nogi, M. Rutbowska złamanie obu rąk i okaleczenia głowy, A. Tosik złamanie kręgosłupa i ogólne poparzenia. A. Barańska złamanie obu rąk, W. Majer złamanie podstawy czaszki i złamanie kilku żeber i kręgosłupa, M. Kubiak złamanie obu rąk, St. Jabłońska pęknięcie kręgosłupa, J. Gardelik złamanie ręki i poparzenie, S. Weis pęknięcie płuca i połamanie obu rąk, H. Dulska złamanie ręki, Olga Urbaniak złamanie nogi, W. Madaliński pęknięcie kręgosłupa, Piotr Gelb pęknięcie kręgosłupa. Stan kilku z wymienionych ofiar tragicznego w skutkach pożaru jest beznadziejny.

20 tysięcy złotych za oszpecenie. W Sądzie apelacyjnym w Warszawie znalazła się sprawa lekarza Dra Flockstrumpfa, którego zaskarżyła pacjentka, nauczycielka Brzozowska, za nadwątlenie jej zdrowia i oszpecenie przez niewłaściwe użycie radu. W wyniku kuracji Brzozowska została okropnie zeszpecona i wystąpiła ze skargą do sądu, żądając odszkodowania w wysokości 50 tysięcy złotych. Sąd okręgowy przyznał nauczycielce 20 tysięcy złotych. Od wyroku tego lekarz zaapelował, domagając się całkowitego oddalenia pretensji.

Ojciec kat. Policję w Czeladzi zawiadomiono o okrutnem znęcaniu się nad nieletnimi dziećmi J. Cichońskiego, który jest wdowcem. Dzieci głodzone po kilka dni i tylko wodą utrzymywane przy życiu, bił nieludzki ojciec bez najmniejszego powodu, tłukąc głową o ścianę. W grudniu ubiegłego roku, w czasie największych mrozów, wypędzał maleństwa bose na mróz, a pewnego razu najstarsza córeczka, 14 letnia Elfryda, uciekając przed zemstą ojca, w koszuli wybiegła na strych, gdzie przesiedziała głodna dwie doby. Na pół zmarzniętą znaleźli ją sąsiedzi i odratowali. Cichoński jest nałogowym pijakiem, a, nie mając pieniędzy, sprzedał garderobę dziecięcą a pieniądze przepił. Zagłodzone maleństwa przedstawiają okropny widok. To też oburzeni do najwyższego stopnia sąsiedzi, zdecydowali się wreszcie położyć kres dalszemu znęcaniu się nad dziećmi, składając doniesienie do policji.

Gdzie się pojawią kradną. We wsi Ruda Komorska, powiatu konińskiego, skradziono na szkodę Franciszka Szuby dwa konie, które wyprowadzone zostały ze stajni przy pomocy podkopu ziemnego. Ponieważ w okolicy w tym czasie kręciła się banda cyganów podejrzenia policji skierowane zostały na nich. W czasie przeprowadzania obławy policja ujrzała zdala wóz cygański. Cyganie również zauważyli policję. Mężczyźni rzucili się do ucieczki, pozostawiając wóz na opiece kobiet. Jak się okazało do wozu cygańskiego zaprzężone były konie skradzione Franciszkowi Szubie. Konie zwrócono właścicielowi, zaś trzy cyganki osadzone zostały w areszcie, a za cyganami zarządzono pościg.

Licytacja... więzienia. Miasto Końskie znajduje się w przededniu sensacyjnej licytacji, bo licytacji miejscowego więzienia, która odbyć się ma wkrótce. Mianowicie „szary dom“ jest prywatną własnością rodziny Blumanów, wydzierżawiony przez władze państwowe. Ponieważ na budynku tym ciążą wielkie długi hipoteczne, wierzyciel Icek Gryn doprowadził do tej jedynej w swoim rodzaju licytacji.

W butach przemycał brylanty. Władze celne w Bytomiu przychwyciły Nusena Szulima Gewoelba, zamieszkałego w Antwerpji, przy którym znaleziono przemycane brylanty wartości 45 tysięcy złotych. Pomysłowy żyd ukrył brylanty w butach, myśląc, że wpadł na nowy sposób przemytnictwa. Tymczasem celnicy i ten schowek odnaleźli. Brylanty skonfiskowano, a przemytnika aresztowano.

Areszt i grzywna za gotowanie syropu dla dzieci. Nędza na wsi jest gdzieniegdzie straszna. Cukier, nafta, herbata, są dla niektórych wieśniaków niedostępnymi produktami. Biedni radzą więc sobie jak mogą. Na Pomorzu rozpowszechnił się zwyczaj fabrykowania syropu z buraków sposobem domowym. Na tem podłożu toczył się charakterystyczny proces przed sądem okr. w Gnieźnie. Na ławie oskarżonych zasiadła Krystyna Eberwein z Wszednia pod Mogilnem. Kobiecina zeznała, że spotrzebowała 4 centnary buraków na wyrób syropu, który zużyła dla swoich dzieci. Jest ona wdową i posiada 8 nieletnich dzieci, którym trzeba przecież chleb czemś posmarować. O jakichś rozporządzeniach nic nie wiedziała. Sąd po naradzie skazał oskarżoną na 50 zł. grzywny i 1 dzień aresztu. Niech to będzie przestrogą dla tych wszystkich, którzy sobie syrop gotują.

Zatonięcie statku polskiego. W gdańskim kanale portowym pod Neifahrwasser najechał wczoraj wieczór statek grecki „Michael I“ na berlinkę polską o pojemności 250 ton, która została do tego stopnia uszkodzona, że szybko zatonęła. Ofiar w ludziach nie było.

Stosunki w Rosji sowieckiej. Pewien dziennikarz podróżujący po Rosji sowieckiej zatrzymał się też w Leningradzie, gdzie także zapoznał się ze stosunkami w sklepach. W jednym ze sklepów dziennikarz nie znalazł przy ladzie ani jednego sprzedawcy. Okazało się jednak, że w sklepie pracuje 36 osób, z których tylko 7 jest sprzedawcami, 20 zaś innych, to „zawy“ (czyli kierownicy) albo „pomzawy“ (pomocnicy kierowników), albo „zamzawy“ (zastępcy kierowników). W innym sklepie pewien ekspedjent, pracując 11 dni, skradł skrzynie cukierków. Jego następca po dwu dniach pracy skradł kilka worków innych towarów, a następca tego ostatniego

pracował wszystkiego jeden dzień i zbiegł niewiadomo dokąd, zabrawszy 4.600 rubli.

Odzyskała porwane dziecko. W ostatnich dniach w Budapeszcie, wydarzył się wzruszający wypadek odnalezienia przez matkę swej córki, porwanej przed kilkoma laty przez bandę cyganów. Pewna bardzo elegancka pani weszła kilka dni temu do wielkiego sklepu ubrań w towarzystwie 10-letniego chłopczyka. Do ekspedycji wytwornej klientki stawiła się młoda ekspedjentka przy pomocy której kupująca pani załatwiła swe sprawunki. Przed opuszczeniem sklepu, nieznajoma odchyliła nieco swe futro, chcąc je szczelniej zamknąć przed wyjściem na ulicę. W tej samej chwili 17 letnia ekspedjentka wydała przeraźliwy okrzyk i zemdlała. Nikt narazie nie umiał sobie wytłumaczyć powodu omdlenia. Zrozumiała go jednak nieznajoma klientka, która klęcząc, by udzielić pierwszej pomocy biednej dziewczynie, zauważyła na jej szyji taki sam medaljonik, jaki ona również nosiła, a w którym mieściła się podobizna, jej 3 letniej wówczas córeczki porwanej przed kilkunastoma laty przez cyganów. Nieznajoma poznała w niej swą córkę. Kazała omdlałą i dającą słabe oznaki życia przewieść do swego mieszkania, gdzie wyświetlono tajemnicę medaljoników. Okazało się, że przed śmiercią stara cyganka, która się opiekowała dziewczęciem, wręczyła jej w tajemnicy ów medaljonik, w którym była podobizna jej rodziców. Wręczyła jej również nieco pieniędzy i ułatwiła ucieczkę z obozu cygańskiego, bawiącego wówczas w pobliżu stolicy. Dziewczyna znalazła zajęcie jako ekspedjentka w sklepie i w cudowny sposób odnalazła matkę, ojca i młodego braciszka, którzy ją uważali oddawna za straconą.

Znów katastrofa kolejowa we Francji. Z powodu obsunięcia się rozmiękłej ziemi, która zasypała tor kolejowy, wykoleił się dn. 28 z. m. pod Lepdes pociąg osobowy, wskutek czego parowóz zarył się w zwał ziemi a kilka wagonów wykoleiło się. Jak dotąd stwierdzono, podczas katastrofy 3 osoby zostały zabite, a 12 osób odniosło ciężkie rany. Kilkunastu lżej kontuzjonowanych mogło odjechać w dalszą podróż.

Robotnicy kolejowi ocalili pociąg kosztem własnego życia. Corocznie na wiosnę wąwóz Bernina, w Engadynie (Szwajcarja) nawiedzany jest przez lawiny. W tych dniach dwaj robotnicy kolejowi, spostrzegłszy zdala lawinę zsuwającą się po zboczu góry Munt, w stronę toru kolejowego, po którym właśnie zbliżał się pociąg, pobiegli naprzeciwko pociągu i sygnałami alarmowemi zwrócili uwagę obsługi na grożące pociągowi niebezpieczeństwo. Dzięki temu pociąg zatrzymał się na moście, rozpiętym nad wąwozem, a w tejże chwili lawina zasypawszy tor kolejowy na długości około 900 m. warstwą śniegu grubości około 5 m., runęła z obu stron mostu w przepaść. W ten sposób wprawdzie ocalał pociąg, w którym znajdowało się 20 podróżnych, ale, niestety, zginęli obaj bohaterscy ratownicy, porwani przez lawinę. Zwłoki jednego z nich znaleziono po kilku godzinach pracy ratunkowej, zwłok zaś drugiego nie zdołano odnaleźć.

1.600 procesów w sądach amerykańskich. Pełnomocnik księżny Ireny Jusupow, adwokat Bokly, zaskarżył dyrekcje 1.600 kinoteatrów amerykańskich, które wyświetlały film produkcji fabryki filmów Metro Goldwin pod tytułem „Rasputin“, o odszkodowanie za obrazę. Równocześnie też adwokat zaskarżył wymienioną fabrykę filmów. Małżonkowie Jusupow domagają się odszkodowania w wysokości 2 miljonów dolarów. I skazani na wygnanie książę Jusupow i jego małżonka uciekinierzy z Rosji, może bez grosza przyjdą do majątku.

Obecnie nawet krowy piją piwo. W mieście Salem w Stanach Zjednoczonych ogólne zainteresowanie budzi krowa pijąca piwo. W okolicy Salem znajduje się dużo farm mleczarskich. Na jednej z nich znajduje się krowa, której wydajność mleka wynosiła poniżej przeciętnej. Po kilku tygodniach krowa poprawiła się, jednak tak bardzo, iż ilością dostarczonego mleka przewyższała wszystkie inne krowy. Zaciekawieni tem farmerzy zwrócili się do właścicielki krowy, M. Shattuck, z prośbą o wyjaśnienie tej nagłej zmiany. Pani Shattuck oświadczyła, iż w zimie, w czasie wielkich mrozów, podawała krowie do picia piwo, aby się przypadkiem nie przeziębiła. Kuracja piwna wywarła niezwykle korzystny wpływ na zdrowie krowy. Gdy dowiedzieli się o tem inni farmerzy, zaskarżyli panią Shattuck do sądu o niedozwoloną konkurencję. Sąd po wysłuchaniu opinji rzeczoznawców, uwolnił jednak oskarżoną, uznając, iż krowa-piwosz nietylko dawała większą ilość mleka, lecz, iż mleko jej jakościowo nie różniło się niczem od mleka z innych farm.

Papieros z dynamitu. Straszliwa eksplozja zaalarmowała mieszkańców wschodniej części miasta Trinidad. Tłum, który zbiegł się na miejsce wybuchu, ujrzał poszarpane zwłoki ludzkie. Głowa była wprost rozniesiona w strzępy. Pokazało się, że samobójca, robotnik jednego z podmiejskich kamieniołomów, zrobił sobie rodzaj papierosa z dynamitu, włożył go w usta i zapalił. W jego mieszkaniu zastano żonę, niebezpiecznie poranioną cięciami brzytwy.

12 tysięcy robotników buduje most. Donosiliśmy swego czasu o planie połączenia San Francisco (port San Francisco w Kalifornji leży na północnym brzegu półwyspu i oddalony jest od lądu o zgórą 7 kilometrów) z lądem na wschodzie przy pomocy mostu o długości 8 km. (razem z rampami dojazdowemi). Donosiliśmy również, że autorem projektu mostu jest Polak Ralf Modrzejewski, syn znakomitej artystki scenicznej Heleny Modrzejewskiej. Według obecnych wiadomości koszt budowy tego mostu wyniesie olbrzymią sumę 70 miljonów dolarów, z czego 62 miljony da spółka, założona dla wybudowania mostu, a resztę 8 miljonów stan Kalifornja. Przy wykonaniu mostu otrzyma zatrudnienie 12 tysięcy robotników, co nie obejmuje robotników, którzy zajęci będą w fabrykach stali i cementu, mających dostarczyć materjału na budowę mostu.

Szczupak zastrzelił rybaka. O niezwykłem zdarzeniu donoszą gazety kanadyjskie. Mianowicie koło miejscowości The Pas. Man rybak, niejaki Joe Benolt, wybrał się łodzią na połów ryb, zabierając dla bezpieczeństwa nabitą strzelbę, którą umieścił w łodzi. W pewnej chwili złowił wielkiego szczupaka, który miotając się w łodzi, potrącił odwiedziony kurek nabitej strzelby. Strzelba wypaliła, zabijając na miejscu rybaka.

300 statków rybackich zatonęło. W ubiegłą środę wskutek silnej burzy przy brzegach prowincji Kwan Tong w Chinach zatonęła flotyla, złożona z 300 statków rybackich. 800 rybaków utonęło. Burza zerwała się tak nagle i gwałtownie, że nie zdążyli oni dobić do brzegów ponosząc śmierć w falach morskich.

Pod zgliszczami w Hakodate jeszcze leżą trupy. Z Japonji donoszą, że dotąd wydobyto z pod gruzów zwłoki 1 878 osób, które poniosły śmierć w czasie okropnego pożaru w Hakodate. Ponieważ jeszcze nie wszystkie zgliszcza przeszukano, nie ulega wątpliwości, że liczba zabitych przekroczy 2.000. Straty materjalne, jakie pożar wyrządził wynoszą 158 000.000 yen, czyli około 9 miljonów funtów szterlingów (około 260 miljonów złotych).

RZECZY CIEKAWE.

Napisy na chińskich nagrobkach.

W Chinach stosują zwyczaj, że zmarłemu Chińczykowi wypisują różne zalety i zasługi, za życia jego dokonane dla rodziny, kraju i społeczeństwa, a także nie zapominają o lekarzu, który do końca życia zmarłego leczył, ale wysławiają jego energję i zdolność.

Niema w tych napisach nigdy skarg, ani wyrzutów pod adresem lekarza, nie piętnują one jego nieumiejętności, przeciwnie, są pochlebne. Nieutulona w żalu małżonka wyznaje n. p. przechodniom, że pan jej i władca odszedł do lepszego świata i połączył się z cieniami swoich wielkich przodków... dzięki niestrudzonym zabiegom znakomitego lekarza Lek-Ki-Zgon, którego głęboka wiedza ułatwiała nieboszczykowi to przejście. Niech pamięć jego żyje wiecznie! Wdzięczna wdowa nie zaniedba przytoczyć też dokładnego adresu lekarza.

Przechadzka więc po chińskim cmentarzu jest bardzo pouczająca. Można sobie wynotować, ilu pacjentów ma na sumieniu jaki lekarz i wyciągnąć z tego wnioski.

Ta reklama i bezpłatna i twarda, bo rzezana w kamieniu i wytworna w formie nie zdobywa sobie jednak popularności wśród chińskich lekarzy.

Węże brazylijskie i walka z niemi.

Jadowite węże stanowiły oddawna plagę Brazylji, szczególnie stanu Sao Paulo, ale liczba ich wzrosła znacznie w ostatnich czasach wskutek wykarczowania lasów. Z jednej strony giną lub przenoszą się w inne strony zwierzęta, żywiące się gadami, z drugiej strony rozmnażają się gryzonie, służące znów za pokarm gadom.

Walce z wężami służy ogromny instytut w Butantan w Sao Paulo. Jest to rodzaj farmy, gdzie hoduje się jadowite okazy. Trzyma się je w ogrodach, otoczonych niskim murem i rowem. Mają drzewa do owijania się i rodzaj ulów, w których sypiają pewne gatunki. Dwa razy na miesiąc wydobywa się z ich gruczołów jad, który szczepi się odpornym już na jego działanie koniom dla wyrobu różnych rodzajów serum. Instytut wyrabia również szczepionki i antydota przeciw ukąszeniom jadowitych pająków, skorpionów, przeciw truciznom roślinnym, wreszcie przeciw tężcowi, gangrenie i t. p.

Węże otrzymuje Instytut wzamian za dostarczane okazy. Ten handel idzie przez brazylijski departament zdrowia i higjeny. O rozmiarach daje wyobrażenie statystyka. Do Butantan dostarczano do r. 1932 około 12.000 węży rocznie, ale w ostatnim roku cyfra ta wzrosła do 30 tysięcy. Instytut wyprodukował w jego ciągu 100.000 ampułek i miljon tubek ze szczepionkami.

20 lat temu od ukąszeń węży ginęło rocznie zgórą 5 tysięcy osób w Brazylji.

Latarnie morskie wabią ptaki przelotne.

K. Widzicki w „Przyrodzie i Technice" z marca zamieszcza ciekawe spostrzeżenia na temat wędrówek ptaków i latarń morskich. Latarnie morskie zwabiają swojem światłem pokaźne ilości ptaków, szczególnie drobnych. Znaną zaś jest rzeczą, że ciąg małych ptaszków odbywa się przeważnie wnocy. Wedle „Nature" we wrześniu r. 1929 na latarni morskiej w Long Point, Ontario zginęło przy sile światła około 100 świec latarni 1237 ptaków, przeważnie śpiewających. Stąd też koła ochroniarskie już oddawna wołają o ustawienie takich zabezpieczeń, by z jednej strony siła światła nic na tem nie ucierpiała, a z drugiej zaś ptaki nie ginęły od uderzeń. Dzięki staraniom Angielskiego Królewskiego Tow. Ochrony Ptaków w Londynie, założono specjalne tyczki ochronne, na których ptaki mogą siadać. Zabezpieczyły one ptaki od masowej śmierci, choć koszt tego urządzenia był znaczny: wyniósł on około 100 funtów szterlingów (około 3.000 zł.), a konserwacja wynosi corocznie około 15 funtów. Byłoby rzeczą ciekawą widzieć, czy nasze latarnie morskie na Helu, a szczególnie w Rozewiu, posiadają takie urządzenia, gdyż przez półwysep helski ptaki ciągną corocznie.

Największe głębie morskie.

Pomiary głębi morskich, jakich dokonano w latach ostatnich, dały wyniki poniekąd niespodziewane.

Największą głębię 15.500 m. stwierdzono na północny wschód wyspy Portorico (należących do grupy Wielkich Antylów na Oceanie Atlantyckim).

Największą znaną dotąd głębię 10.790 m. stwierdzono w roku 1929 w okolicy wysp Filipińskich.

Największa głębia południowej części Oceanu Spokojnego znajduje się na północ od Nowej Zelandji i wynosi 9.427 m.

Najgłębsze miejsce wód zachodnio-indyjskich wykazuje 8.526 m.

Głębi Oceanu Indyjskiego dotąd jeszcze nie mierzono.

Ciekawy preparat chemiczny.

Trzej młodzi lekarze z uniwersytetu w Stanford wynaleźli nowy preparat chemiczny, tak zwany „Dinitrofal", który posiada cudowne wprost własności zamieniania największego próżniaka na najpracowitszego człowieka. Pod wpływem tego środka człowiek przybiera na wadze. Siły jego fizyczne i duchowe wzrastają. Energja i chęć czynu silnie rośnie. Człowiek, poddany tej kuracji, z poprzednio lichego człowieka zamienia się na dzielną jednostkę.

Środek ten wypróbowano na zwierzętach, które również silnie zmieniały swą indywidualność. Gdy jednak próbowano wzmacniać dawkę, okazał się środek ten za silny i zwierzęta ginęły. W krótkim więc czasie nie będzie więcej próżniaków; wszyscy będą dzielni i pracowici; wystarczy tylko dać im lekarstwa.

Drzewo na paszę dla bydła.

Pewien biuletyn naukowy, chemiczny, opisuje nowe zastosowanie drzewa do żywienia bydła. Rzeczywiście drzewo służy teraz do wszystkiego. Używa go się przecież jako środka do opalania maszyn parowych, do wyrobu cukru i wielu chemikaljów. Teraz wyrabia je się na paszę dla bydła. Ma ono taką samą wartość odżywczą, jak siano. Stosowana już w Niemczech na szerszą skalę fabrykacja daje dobre rezultaty i wróży lepsze jeszcze na przyszłość.

Światło „sodowe".

Ponieważ coraz silniej wzrastający ruch samochodowy w nocy wymaga dobrego oświetlenia dróg, głowią się teraz inżynierowie nad tym problemem. W Holandji wynaleziono światło „sodowe". Przy tem samem zużyciu prądu daje ono trzy razy silniejsze światło od dotychczas używanych lamp. W Belgji oświetlono nawet już tem światłem drogę, jednakże

wywołało ono protesty z zupełnie nieoczekiwanej strony. Kobiety belgijskie stwierdziły, że przy tem świetle bardzo źle wyglądają. Rzeczywiście jest ono tak dziwnie blade, że oblicza ludzkie robią wrażenie trupich czaszek.

Jak widzimy, wszystko ma swoje dodatnie i ujemne strony.

Potwierdzenie legendy o rasie olbrzymów?

Według doniesień z Moskwy, sowiecka ekspedycja naukowa znalazła na wyspie Czeleken na jeziorze Aralskim w Azji środkowej część nogi człowieka prahistorycznego. Długość stopy wynosi 35 cm., podczas gdy normalna stopa człowieka wynosi przeciętnie 28 cm. Według przypuszczeń uczonych sowieckich, skamieniała noga pozwala mniemać, że człowiek prahistoryczny był olbrzymiego wzrostu. Interesującem jest, że część znalezionej nogi zachowała się dobrze, co umożliwi dalsze badanie nad człowiekiem prahistorycznym.

Ogrzewanie pokojów za pośrednictwem tapet.

Tapety służące do ogrzewania pokojów wynalezione i zastosowane zostały poraz pierwszy w Anglji. Znajdują się one już w sprzedaży w postaci rolek o szerokości 1 mtr. i grubości 1 mm. Są one sporządzone ze specjalnej masy, nagrzewającej się pod wpływem prądu elektrycznego. Wytwarzane gatunki tapet ogrzewających nadają się do prądu o sile od 100 do 115 wolt, od 200 do 250 wolt. Przy mniejszej powierzchni tapety wystarczy dla ogrzania jej włączenie prądu z przewodników oświetleniowych. Tapety wytrzymują temperaturę do 32—35 stopni.

300 metrów papieru w ciągu minuty.

W mieście Teschen w papierni miejscowej znajduje się nowa olbrzymia maszyna dla wytwarzania papieru gazetowego. Maszyna ta jest w stanie wyprodukować w ciągu jednej tylko minuty 300 metrów papieru, zaś w ciągu 24 godzin produkuje ona 60.000 kg. papieru rotacyjnego szerokości 270 cm. Długość tej masy sięga 432 kilometrów.

Wyprodukowaną w ciągu roku wstęgą papieru rotacyjnego możnaby opasać kulę ziemską poczwórnie.

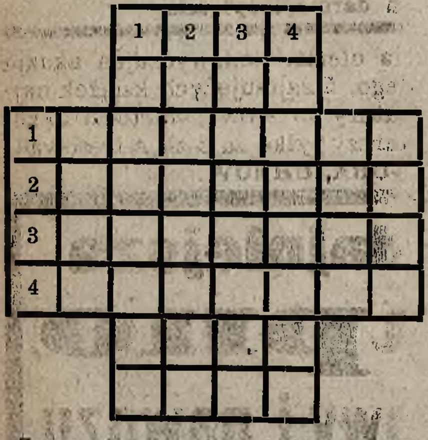
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **J. K.** z Ryglic: Odpowiemy w następnym numerze. **Władysław Biel** w St. S.: Z nadesłanych utworów skorzystamy — dziękujemy. **Stanisław Gócik** w L. M.: Niech się Pan zwróci do adwokata Dra Klemensa Jassema, Kraków, ul. Dunajewskiego 2. Sprawą Pańską zajmie się gorliwie, a w żądaniu należytości jest umiarkowany. **J. Ciastko** w B. P.: Nadesłany wiersz słaby. **Józef Zaremba** w N.: Anemja, czyli niedokrewność, jest to stan chorobowy, występujący wskutek umniejszonej ilości krwi. Jasną jest rzeczą, że jeżeli jest za mało krwi, wtedy krążenie jej nie może się odbywać należycie. System czyli systemat — tak nazywa się wszelka wedle pewnego planu ułożona całość. System wiedzy jest to całość ułożonych w pewnym porządku wiadomości. Systematycznie — stale w pewnych odstępach czasu. Radykalizmem nazywamy wszelki sposób myślenia lub postępowania, który usiłuje przyjętą zasadę za każdą cenę i bez najmniejszych następstw przeprowadzić. Radykalny znaczy zatem bezwzględny, gruntowny. Incydent — zdarzenie, zajście. Kwestja znaczy pytanie, zagadnienie i każda wogóle sprawa, wymagająca zastanowienia. W polityce mowa często o kwestji gabinetowej, polegającej na tem, że ministrowie zastanawiają się, czy mają dalej pełnić swój urząd, czy też ustąpić. **Władysław Bigaj** w K.: Rząd widocznie wychodzi z tego założenia, że gdy się robocizna w mieście zwiększy, to robotnicy będą mieli za co kupować produkty rolne. Obecnie tak jest, że na jaja, masło bezrobotnego nie stać, więc nie kupuje, przez co jest podaż zwiększona. A jak czego do kupna jest dużo, a kupujących mało, to produkt wówczas jest bardzo tani. Odbija się to dotkliwie na wsi.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył H. Tadanier z L.)



Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Brazylji. 2. Rodzaj sportu letniego. 3. Zapiski w 3 przypadku liczby mnogiej. 4. Zewnętrzny koniec osi u wozu.

Należy wyszukać cztery wyrazy ośmioliterowe i wpisać w daną figurę tak, aby można je czytać zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym.

2. Szarada.

(Ułożyła Danuta Patyńska z W.).

Pierwsze trzecie dziecię wołają,
Drugie trzecie czwarte przy maturze dają,
Czwartą piąta do ziemi wbijają.
Całość przedmiot przez uczni nielubiany,
Jednak w życiu bardzo wymagany.

3. Figielek.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Trzy sylaby w jednym rzędzie
A z nich radość będzie.

4. Łamigłówki kwiatowe.

(Ułożył Piotr Nowak z K. W.).

Samogłoska + strzeże domu + spółgłoska fonetyczna = ?
Liczba + inaczej niedługa = ?
Rzeka w Polsce wspak + kraj w Eur. =?

2. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.



Żaba.
Imię biblijne
Kłoda drzewa.
Pokój wielki (wspak).

II.



Skóra inaczej.
Męty.
Ozdoba obrazów.
Imię męskie.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 13 „Roli“: 1. Krzyż magiczny: Obrona, aromat, kometa, Anatol. 2. Szarada: ananas. 3. Zagadka: Trumna. 4. Łamigłówka: Rozumny człowiek z wszystkiego korzystać umie. 5. Kwadraty magiczne: I. Apel, Peru, Eryk, luka. II. Snop, nawa, owad, pada.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Domyślny.

Człowiek z obandażowaną głową zgłasza się do pogotowia ratunkowego.

Urzędnik: — Czy pan żonaty?

— Nie, wpadłem pod samochód.

W cyrku.

— Jeśli mnie jeszcze raz uderzysz, to ci nawymyślam! — mówi karzeł do olbrzyma.

— Jak mi nawymyślasz, to cię schowam do kieszeni! — odpowiada olbrzym.

— Nie rób tego — odcina się karzeł — bo będziesz miał więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie.

Napis grobowy.

„Tutaj spoczywa mój ukochany małżonek, Jan Zaremba. Spoczywaj w spokoju — póki się nie zobaczymy".

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 kwietnia b. r.

Pszenica	21·00—21·25	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto .	14·00—14·15	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—12·75	Koniczyna nasienn. czer.	225·00—250·00
Jęczmień .	14·50—15·00		
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka żytnia	23·50—23·75
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	10·00—10·50	Otręby żytnie	9·50—9·70
Konicz. pastew.	7·00—8·00	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor**) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościelów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Strutyn W. 154

Najniższe ceny!! **Największy wybór!!**







Rowery męskie, damskie i chłopięce. Wszelkie części zapasowe do rowerów. **Maszyny** do szycia, **Maszyny** rzemieślnicze, **Wózki** dziecięce i lalkowe, **Gramofony** i **Patefony**. **Płyty** nowe zł. 1.50 poleca najtaniej największy fabr. Skład w Krakowie — 1874.



The Krischer Company — Florjańska 9.

Do nabycia w Administracji „Roli": Książki kucharskie »366 obiadów« 3·50 zł Flirt Polski 1·15 zł., Listownik dla zakochanych 1·25 zł., Śpiewnik miłosny 1·25 zł., Zbiór powinszowań 1·25 zł., Sennik egipski ilustrowany 1·65 zł.

DRZEWKA OWOCOWE

do sadzenia na wiosnę polecają najtaniej

Szkółki drzew EMIL FREEGE, Kraków, Lubicz 36-38.

Cenniki na żądanie. **Cenniki na żądanie.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów**, bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.